

Nr. 1 (114).

Warszawa, dnia 1 Stycznia 1911.

Cena numeru kop. 25.

Rok IV.

Wolne Słowo

TYGODNIK SPOŁECZNY, POLITYCZNY, LITERACKI i NAUKOWY.

Czasowo wychodzić będzie co dziesięć dni każdego 1-go, 11 i 21-go dnia miesiąca.

DEWIZA: „Sercem g. wzię”

Słowiacki



POD REDAKCJĄ **Leo Belmonta.**

Przedpłata z dodatkiem wynosi:

w Warszawie z odnośzeniem.

kwartalnie 2.— k.
półrocznie 4.— „
rocznie 8.— „

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Marszałkowska 97-a m. 8

Telefon № 118-98.

Administracja otwarta od 10 — 6 pp.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petirowy strona I 50 kop

„ „ „ „ IV 30 „

Reklamowe (przed i za tekstem) 40 „

Uwaga. Zamiejszcowi abonenci dopłacają kwart. kop. 25, półrocznie k. 50, rocznie rb. 100 — za przesyłkę.

Numer pojedynczy 25 kop.

Treść Numeru.

Utwory **L. Belmonta.**

1. Prospekt „Wolnego Słowa“ na rok 1911 czyli rzecz o potrzebie walki z prostytutką wielkich słów.
1. Legenda Nocy Narodzin czyli wizja potęgi wszystkich naszych partyj.
3. Słódko do małych dzieci dużych czytelników o podarunkach na gwiazdkę.
5. Genialny wróg kobiety — Weininger.

J. Huzarskiego.

6. Na bezdrożach polityki.
7. W sieciach fikcji.

Szczedryna.

8. Noc Zmartwychwstania, przekład p. S. Kocińskiego.



MAKS KLINGER. *Pomnik Beethovenowi* właściwego autora „Krajerowej sonaty, zakazanej w pewnym mieście rosyjskiem na koncercie muzycznym, jako „utwór Tolstoja“. — (Informacja A. Stolykina w „Now. Wrem.“)

Cena Wolnego Słowa podnosi się kwart. o 25 k. i za przesyłkę pobierać się będzie k. 25.

We wszystkich księgarniach do nabycia: Socjalizm i Sprawiedliwość

LEO BELMONTA

Rozdziały: 1. Zagadnienie wartości. 2. Prawa podaży i popytu. 3. Praca a czas. 4. Konstrukcja nadwartości. 5. Ewolucja wymiany. 6. Założenia kapitału. 7. Na szlakach myśli Marksa. 8. Prawa moralne w gospodarstwie społecznym.

Skład Główny u Gebethnera i Wolffa.

Cena Rb. 1.50.

TRZY ODCZYTY.

LEO BELMONTA

I. **Tłum jak myśli, czuje i działa.** (Psychologia tłumy. Żywe słowo a tłum. Tłum na naszych wiecach politycznych. Tłum współczesny. Zbrodnie tłumów)

II. **Burzycielski i twórczy pierwiastek w rewolucjach** (Oświecenie deklaracji praw. Obraz syntetyczny wielkiej rewolucji francuskiej).

III. **Walczące idee, siły i namiętności czasów zamierzających i chwili bieżącej.** (Ideały religijne i narodowe. Idee polityczne. Spory partyjne)

Skład Główny w Księgarni Pow. Zachnej.

Cena Rub. 1.

Dla abonujących „Wolne Słowo” — w Administracji zniżka 20%.

Wkrótce ukaże się z pod prasy nowa powieść

L. Belmonta p. t.

Pomiędzy sądem i sumieniem.

Rozwiązanie zagadki p. t. **Sprawa przy drzwiach zamkniętych.**

Patrz ogłoszenie na str. 6-ej.

Patrz treść 113-tu numerów „Wolnego Słowa” na str. 19—24.
Wysze numery pojedyncze nabywać można w Administracji po 10 kop — podwójne po 20 kop.

Osoby, które oceniły, że „Wolne Słowo” stara się podnieść po nad aktualność, nawet kiedy pisze o rzeczach aktualnych; że pragnie pozostać żywym świadectwem biegnącego potoku zjawisk w jego blaskach i cieniach; że mówiąc sercem z teraźniejszością, myślą mówi do przyszłości; że tedy stanowi żywą całość, rozwijającą się wciąż od 1-go numeru — może dowiedzą się z przyjemnością, że rocznik „Wolnego Słowa” (52 numery) otrzymać można w Administracji po cenie *znacznie* niższej — Rs. 3

a trzy roczniki za Rb. 7.55 kop.
(za przesyłkę k. 50).

Osoby niezamożne
mogą otrzymać osobiście
w naszej Administracji
komplety

„Wolnego Słowa”
oraz wszystkie książki

L. Belmonta

po cenie znacznie niższej.

Oraz przy osobistym odbiorze
otrzymują zniżkę 20% z ceny
abonamentu na przyszłość.

Niektóre prace

Leo Belmonta

we wszystkich księgarniach.

Rymy i rytmy, 3 tom. w Red.
W. Sl. rb. 2.

W wieku nerwowym. Powieść.
w Red. W. Sl. kop. 80.

Tamten człowiek.

Lew Tolstoj — Życie i dzieła.

Eugeniusz Oniegin — Puszkina.
Rb. 1.

Filozofja pieniądza — Simmla.

Zarys nauki handlu (u Arcta), k. 60

Najłatwiejsza metoda języka Esperanto (wierszem), kop. 15.

Sonoj esperantaj, kop. 60.

Polska nad przepaścią. Scena. k. 60.

Jama — Kupryna.

Judas z Karjotu i inni — Andrejewa, kop. 60.

Romantyczni — Rostanda.

Różne pisma, kop. 25.

Nowele i satyry, kop. 80.

Trzy Odczyty — Rb. 1.

Socjalizm i Sprawiedliwość rb. 1.50

Wyszyły niedawno:

Sprawa przy drzwiach zamkniętych. Rb. 1.50.

Dla honoru — dramat w 3 akt.
Rb. 1.

Dwa odczyty: I. O upadłej kobiecie; II. Małżeństwo i prostytucja kop. 60. — Czego nie wiecie o waszych mężach k. 30.
Jak zrobić pieniądze k. 30.

LEO BELMONTA

„Дѣло при закрытыхъ дверяхъ”

w przekładzie autora

można otrzymać w redakcyi
„Wolnego Słowa”. — Cena k. 80.

**„Письмо къ Предсѣдателю
Совѣта министровъ.”**

Cena 30 kop.

**Wszystkie książki do nabycia
w Administracji Wolnego Słowa.**

Wolne Słowo

TYGODNIK SPOŁECZNY, POLITYCZNY, LITERACKI i NAUKOWY.

POD REDAKCJĄ **Leo Belmonta.**

Prospekt na rok 1911.

21 Maja 1543 roku największy Polak, syn rajcy krakowskiego Kopernika i obywatelki toruńskiej, Barbary von Watzelrod, uczeń Jana z Szadka i Mikołaja z Łabiszy-na, Mikołaj Kopernik dotknął już kostniejącą pod tchem śmierci ręką pierwszej stronicy przywiezionego mu do Frauenburga pierwszego egzemplarza wiekopomnego swego dzieła „*De revolutionibus orbium terrarum*“ (O obrotach ciał niebieskich)—i zawarł genialne oczy na wieki...

Kopernik pospieszył się i umarł... na łóżku. Szczęśliwy honor oddania życia za jego światoburcze myśli na stosie, wzniesionym rękoma rzymsko-katolickich obrońców żydowskiej „astronomii“ biblijnej—przypadł w udziale genialnemu włoskiemu mnichowi Giordanowi Bruno...

Ale... ponieważ w Polsce trwał wówczas tak zwany przez wszystkich historyków literatury „*wiek złoty*“, więc Najwyższa w kraju uczelnia, Akademia Jagiellońska, zamknęła wrota swoje przed nauką największego swego ucznia—Kopernika!

A dlatego... w Polsce przestali się rodzić Kopernicy. I Polacy, którzy na tytułowej karcie jego dzieła, wyklętego w dn. 5 Marca 1616 r. przez świętą kongregację indeksu, wyczytali słowa: „*Niechaj tu nikt nie wchodzi, kto nie zna geometryi*“—nie uczyli się geometryi, ale słuchali wyjaśnień Rzymu, że „*na niebie musi być siedem planet, ponieważ w świątyni Salomona były świeczniki siedmioramienne!*“ *)

A dlatego... już po śmierci Kopernika w ciemną noc XVII wieku ścięto w Polsce głowę 23-letniemu Zygmuntowi Unru-

gowi i skonfiskowano jego majątek za to że powążył się on w notatniku swoim przepisać we francuskim języku jedno pytające zdanie: „*Czyżby wieczna prawda po to zesłała na ziemię z niebios, aby poróżnić ludzi?*“...

A dlatego, że wraz z rozumem naukowym, który oczyma Kopernika widział dobrze to, co się dzieje na niebie, umrzeć musiał i rozum polityczny, który dobrze widział oczyma Czackiego to, co się dzieje na ziemi—naród polski nie zdążył obudzić się ze snu na głos najlepszych swoich synów o smętnym ranku na schyłku XVIII stulecia—i na zegarze dziejowym wybiły okrutne godziny trzech rozbiorów...

I oto w niewoli XIX stulecia naród polski—po zawodnych wysiłkach bohaterów potrafił stworzyć tylko jedną wielką rzecz: *genialną poezję*...

I w niej zamknął jedyny dowód—swojego życia, nieustającego bicia swego serca...

A w podobny sposób przed wiekami życia swego dowiódł w niewoli babilońskiej naród żydowski—hymnami proroków, z których mesjanistyczną myślą spokrewnił się duch poezyi polskiej w osobach wielkich swoich wieszczów: Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego.

A jeżeli tamta poezja była większą dlatego tylko, że była *pierwszą wielką poezją świata*—to ta stała się większą, dlatego że jest *ostatnią wielką poezją Europy*.

I pod względem kultury piękna i potęgi uświadomienia ideałów ta ostatnia z natury rzeczy jest wyższą od pierwszej, tak jak XIX wiek Polski w otoczeniu ludów nowej kultury aryjskiej musi być wyższy, niż VII wiek żydów z epoki przedchrystu-

*) Por. „Mikołaj Kopernik. Bogdana Nawroczynskiego. Wyd. M. Arcta. str. 60,

sowej w otoczeniu ludów starej kultury azjatyckiej...

Ale obie te poezje—doszły do tego krańca obłądu mistycznego, do którego dojść muszą zgorączkowane tęsknotą wolności i marzeniami o sprawiedliwości głowy, bijące w twarde mury więzienia.

Lecz w każdym więzieniu—szlachetnieją tylko wyjątkowe duchy wysokie, nikczemnieją natomiast pospolite dusze małe.

Talmudyczne ghetto, zajęte kwestją czy „kuczka, postawiona na szczycie masztu jest *zakonna*“ i „czy mocz krowy jest nieczysty“—pokazało, jak karle dusze nieszczęśliwych niewolników, bitych przez wszystkie ludy po głowie, mogą oślepnąć na światło myśli proroczej i jak najczystsze źródła natchnień swoich wielkich wieszczów zasypać mogą podłym piaskiem najgłupszej scholastyki i najkrętszej dialektyki. A jak mogą natchnień owych nie nie zrozumieć!...

Ale ten osobliwy obraz, jedyny w swoim rodzaju—już nieraz był przez nas oświetlany i wymaga bodaj już szczegółowszego oświetlenia w studjum odrębnem...

Na razie chodzi nam o inne skrzywienia—nierównie bardziej leżące nam na sercu—gdyż zastanawiamy się nad prospektem pisma *polskiego*—w obliczu wagi *węzłów ducha*, które nas czuć nauczył Jezajasz—Mickiewicz i Ezechiel-Krasiński i Jeremiasz-Słowacki!..

Małe niewolnicze dusze uczą się na pamięć wielkich *słów* wielkich swoich poetów, których żadna przemoc skrępować nie może, którzy i w więzach, jak rzekł Wyspiański, pozostają wolnymi... Uczą się nie ducha, lecz *słów*!

I wtedy wielkie słowa w ustach małych ludzi poczynają prostytuować.

T. j. posiadają fałszywy dźwięk i fałszywy kolor. Ale duch z nich ucieka...

A w cywilizowanej Europie, pełnej obłudników i samolubów, także wszystkie słowa prostytuują...

Lecz na zachodzie—prócz tej prostytucji—istnieje jeszcze wspaniała twórcza nauka i olbrzymia pracowna technika, mówiąca o geniuszu człowieka, i w instytucje publiczne są już mniej lub więcej wcielone pewne idee, mówiące o pochodzie ludzkości do ideału..

A że u nas życie jest zatrzymane—i to nie od XIX wieku, ale od XVII-go!—i że my posiadamy największe słowa w największej z współczesnych poezyj, więc.. one

najbardziej prostytuują—i wobec słabego rozwoju nauki, techniki, przemysłu, dobrobytu, pracy społecznej, instytucyj wolnościowych i t. d.—fałsz prostytuujących słów najmocniej rzuca się u nas w oczy... ludziom uczciwym!...

A oto jest powód, dlaczego wstyd mnie bierze w chwili, gdy chcę pisać prospekt...

I nie jestem w stanie napisać *normalnego* prospektu...

Tak drzę przed tem, że żaden prospekt, napisany zwykłymi *wielkimi* słowami—nie spotka wiary u publiczności, już przyzwyczajonej do tego, że ją okłamują na każdym kroku i z niedowierzaniem niekiedy cynicznym spotykającej nawet szczere, najświętsze zapowiedzi w druku.

Ponieważ nie wierzę w żaden prospekt, który mógłby znaleźć kredyt w społeczeństwie—czuję potrzebę napisania prospektu, *dyskredytującego* moje pismo—choćbym miał na tem wyjść gorzej, niż wszystkie inne pisma...

Więc przedewszystkiem nie obiecuję wam nic!...

Żadnych ideałów!

Żadnych premii!

„Wolne Słowo“ gorszem będzie, niż było dotąd *). I będzie droższe **), niż było—ponieważ doświadczenie nauczyło mnie mędrszego obrachowania.

A wolę... zginąć przy mędrzem—niż... wegetować nadal przy głupszem... ***) Tobo-wiem będzie mędrze od stanu obecnego. Dość mrzonek o szerszem poparciu „Wolnego Słowa“ dzięki tańszej cenie (Zaczę-łem pismo wydawać przy cenie Rs. 4—t. j. przy cenie o połowę mniejszej od innych tygodników. Dziś poddaję się ich doświadczeniu—i przyjmuję ich cenę).—

A nie powiadam wam wcale, że przystępujemy do wydawania pisma z nowemi świeżemi siłami...

*) Nigdy jednak tak złem nie będzie, aby mogło liczyć na szerokie poparcie ogółu które zresztą—jak dowodzi przykład „Wolnego Słowa“—może znajdować się w odwrotnym stosunku do wielkiej poczytności pisma.

**) Rekompensata w tem, że będzie wychodzić obecnie częściej: 3 razy na miesiąc; dopóki *abonenci* nie dadzą nam możności zastąpić się częściowo w pracy *g. ronem* doborowych (więc uczciwie nagradzanych) współpracowników i wydawać pismo *co tydzień*.

***) Zasadniczym błędem naszego obrachowania była dotąd wyższa cena pisma w prenumeracie, niż przy kupnie oddzielnych numerów. System ten, stosowany we Francji w naszych warunkach, okazuje się fatalnym dla egzystencji pisma.

Wcale nie! przystępujemy do pisma tylko ze staremi - nawet z nadszarpanemi...

I nie damy wam z siebie - nie nadzwyczajnego!

Tylko to, co dawaliśmy dotąd i co będziemy w stanie dawać w przyszłości.

Sądzcie nas według tego, co czyniliśmy dotąd - i według tego, co czynić będziemy jutro.

Nie - według obietnic!

Nie niesiemy wam w ofierze naszego serca! Bo ci, co oddają wam swoje serce - najczęściej sami sobie nie pozostawiają serca...

A nie mając nic serca w sobie - chcą grać na waszych...

Czy pismo nasze będzie demokratyczne? Ależ naturalnie.

Któż dziś nie jest demokratą - przyjacielem ludu? Gdzie jest to pismo, które na sztandarze swoim nie pisałoby: „demokracja“.

Demokracja - i utrzymywanie ludu w ciemności! demokracja - i wyzysk ekonomiczny ludu! Czy te rzeczy nie znajdują się w najwyższej harmonii? Oświecone warstwy ustąpiły swego miejsca w kościele ludowi: niech mu będzie przestronno!... Dla nas, nieszczęśliwych - zmałowany strumień pieśni kabaretowej! Dla ludu - czyste źródło rozkoszy religijnej. Nie odbierajmy ludowi religii - dajmy mu nawet naszą! Dla ludu religia spotęgowana - dla nas żadna! A praca?... czyż praca nie jest dobrodziejstwem? Czy to nie ona dźwiga narody? „Bez pracy nie ma kołaczy“. Kołaczy - dla ludu!... A czem cięższa praca, tem kołacz bardziej smakuje. Ciastka bez pracy jakże mdła! Wiemy o tem dobrze, my, ludzie z zepsutemi żołądkami...

Więc będziemy demokratami...

Wszelako nie zobowiązujemy się do tego, że nasz demokratyzm spadnie do schlabania motłochowi, do popierania bandytyzmu, do demagogii, która panuje nad ludem, będąc jego niewolnicą i prowadzi go w przepaść!

Będziemy zatem pod każdym względem złymi demokratami...

Gorzej!.. Będziemy nawet arystokratami...

Bo wydaje się nam, że szlachetna i mądra myśl jest zawsze arystokratyczną. Ponieważ rodzi się zawsze w głowach i sercach jednostek - nigdy w mózgach motłochu.

Jednakże nie przyrzekamy wam, że nasz arystokratyzm zajdzie tak daleko, abyśmy

szli śladem hr. Ronikiera i... wydawali pismo, pouczające obowiązków salonowego *savoir vivre'u* i t. d.

Tradycja i postęp - oto znowu dwa wyrazy haniebnie sprostytuowane. Mówi się: postęp, żeby nie powiedzieć: szaleństwo. Czy widzieliście u jakiegoś narodu jedną tradycję - czy przeszłość nie była zawsze bojem różnych pierwiastków? Czy widzieliście kiedy postęp, który nie odbiłby się od jakiegoś punktu tradycji? Czy ludzkość urodziła się dzisiaj?... Mówi się: tradycja, żeby odrzucić wszelką tradycję postępową i usankcjonować bezruch. Mówi się nieraz: postęp - żeby nie postępować wcale, a roztopić się w mgłę ogólników.

Będziemy konserwatystami wszystkich zdrowych ziarn przeszłości! Nie będziemy postępowcami, idącymi... wstecz - ani idącymi w mgłę - ani idącymi w błoto...

Jakie ziarno jest zdrowe? A gdzie jest błoto? - to są kwestje, rozstrzygane przez rozum indywidualny...

A tylko rozum indywidualny ma prawo stawiać się częścią jakiegoś rozumu zbiorowego. Inaczej jest atomem zbiorowego nierozumu...

Słowo: „tradycja“ i słowo: „postęp“ - same przez się jeszcze nic nie znaczą. Istnieją postępowe gniecie - tak samo jak gniecie tradycyjne... I bywa tradycja przeszłości, na której postęp buduje gmach przyszłości.

Nie będziemy wam mówili zbyt wiele o miłości chrześcijańskiej, bo nie jesteśmy pismem żydowskim, które wymaga od całego świata miłości - a nie potrafi wylegitymować się: dlaczego? na mocy jakich walorów i zasług względem innych?

Ale nie będziemy także krzyczeli: „chleb tylko dla swoich“, bo... nie jesteśmy specyficznego typu pismem „chrześcijańskim“, piastującym ideały odrębności żydowskiej - pod pozorami posłuszeństwa ideałom Chrystusa.

A nie będziemy mówili wam także o samej sprawiedliwości - bo wiemy, ile trzeba miłości, aby człowiek był dla innego tylko sprawiedliwym...

I wiemy, jak mało otrzymałby człowiek, gdyby dawano mu tylko według jego zasług wczorajszych, a nie w rachubie na zasługi przyszłe...

A może sprawiedliwość byłaby okrucieństwem, gdyby nie istniała względność miłości.

.....

Lecz i to nie jest także bezwzględna prawda!

Nie będziemy uczyli was słodczy miłości—bez kropli żółci...

Będziemy uczyli was trzeźwego rachunku wszelkich zadanych wam krzywd.

I niubłaganej nienawiści dla zła..

Nie będziemy uczyli was miłości dla oszustów i grabieżców...

Nie mamy na to dosyć talentu...

Będziemy was uczyli miłości—dla praw ludzi wolnych!

Będziemy starali się przecie nie mieszać wyrazu „wolność“ z wyrazem „swawola“—bo kochamy porządek...

Ale nie wymagajcie od nas, abysmy wam wyjaśnili w pełni znaczenie wyrazu „wolność“.

Bo to jest nauka bardzo trudna... i świeża dla nas wszystkich...i bardzo kosztowna!

Nie chcemy okłamywać was, że uczynimy więcej w tej mierze—niż można.

Możemy się czasem omylić...

Na szczęście—w tej mierze istnieje kontrola...

Która pomaga nam „poprawiać się“...

Nie wymagajcie od nas za wiele... bo kto przyrzeka wam dać wszystko, ten ma bardzo mało do dania.. i poprostu kłamie.

Nie obiecujemy wam wcale kłaść głowę na szynach...

Choć wiemy, że są tacy, którzy lubią takie sztuki... u innych.

Ale nie żądajcie od nas także, abysmy zawsze mieli rozsądek...

Bo mamy nerwy... i jesteśmy żywi!

Będziemy wam dawali dużo pięknych fantazyj...

Bo życie jest zbyt ciężkie, aby można było bez fantazyi wyżyć...

Ale nie wymagajcie od nas, abysmy goździli w imię harmonii ogień z wodą.

Będziemy wam dawawali dużo satyry.

Życie jest zbyt smutne aby można było pogodzić się z niem bez śmiechu.

Nie obiecujemy wam nawet *prawdy*.

Obawiamy się drwin Piłata, pytającego: „Co to jest prawda?“...

Czy znacie rządy—i społeczeństwa i ludzi, którzy by zniesli widok całej nagiej prawdy?...

Może naga prawda jest okropną—może jej widok zabija?..

Ja nie wiem!..

Prawda nie jest czemś gotowem..

Do prawdy idzie się ciągle—po cierniach mnóstwa etapów...

Prawda—jest *indywidualna*

Dziennikarz, który powoli i ostrożnie—z delikatnością serca—i sumiennością myśli—uczy czytelników rozumieć i odczuwać *siebie*—czyni wszystko, co może uczynić..

A to nieprawda, że publicysta może mówić o czemś innym, a nie o sobie.

Zazwyczaj tak twierdzą ci, którzy nie w *sobie* nie mają..

Dla których świat nie jest czemś, co przełamuje się przez żywy pryzmat duszy indywidualnej...

Źi, którzy w publicystyce widzą małżeństwo gorącego frazesu z mroźną obojętnością!

A takich jest legion..

„Wolne Słowo“ toczyć będzie, jak dotąd, nieubłaganą wojnę z gorącym frazesem, oszukującym tłumy, i z mroźną obojętnością na sprawy publiczne...



W Styczniu ukaże się z pod prasy

nowa powieść L. BELMONTA p. t.

Pomiędzy sądem i sumieniem.

stanowiąca zakończenie powieści p. t. **Sprawa przy drzwiach zamkniętych.**

Zagadka psychologiczna na tle procesu kryminalnego.

Nadsyłający Rb. 1.20 kop. otrzymają powieść natychmiast po wydrukowaniu; nadsyłający Rs. 2.50 kop. — otrzymają oba tomy razem.

Legenda Nocy Narodzin.

...Nie bacząc na to, że ziewaliśmy wszyscy, niezrażony niczem, niesłuchany przez nikogo, satyryk opowiadał:

Gdy zajaśniała pierwsza gwiazdka na niebie, gdy zapaliły się świeczki na wszystkich wydartych z łona ziemi choinkach i zapaliły się oczy wszystkich dzieci (prócz bardzo ubogich)—upadłem w ciszy mojego pokoju na kolana i modliłem się gorąco:

„Boże! który rodzisz się co roku tej nocy uroczystej i świętej dla milionów dusz ludzkich, spraw, aby urodziła się moc we wszystkich partjach naszych, aby każda mogła iść bez przeszkody do swego ideału!...”

A drżący srebrem promień gwiazdki przeniknął do mego pokoju — i spytał:

— Czy ty wiesz, o co prosisz?

— Proszę o łaskę dla wszystkich, uczynić to Panie!

— A więc niechaj wyda się oczom twoim, że stało się po myśli twojej — wyjdź na ulice i patrz — i niechaj wizje zdadzą ci się rzeczywistością...

I wyszedłem na ulicę i patrzyłem...

I widziałem rzeczy dziwne, od których mróz szedł po żyłach, a włosy moje zbiegały...

Widziałem, jak:

Realista oddawał władzę wykonawczej celem egzekucji anarchistę i socjalistę — skazywał na wieczystą banicję narodowego demokrate — i cenzurował artykuły postępowych demokratów... W imię *trzeźwego rozsądku!*

Narodowy demokrat powiesił na pierwszej wierzbie przydrożnej realistę, na drugiej socjalistę — postępowego demokrate skazał na wieczyste czytanie swoich własnych artykułów, bez prawa komunikowania się z resztą ludności — wolnomysliciela oddał do czubków — i urządził bal narodowy! W imię *publicznego dobra*. (N. B. wydalili wszystkich żydów, prócz faktorów).

Klerykał spalił wszystkie książki prócz katechizmów — przysmażył garstkę wolnomyslicieli — skazał na biczowanie postępowych demokratów — nieopornym narodowym demokratom powierzył zbieranie składek na klasztory — opornym zalecił pokutę kościelną — resztę ludności rozegnał na cze-

ry wiatry — po namyśle zburzył miasta, pozostawił tylko kościoły — nakazał wsi znoszenie podwójnych dziesięcin — i przyjął od wdzięcznej deputacji żydowskiej z rabinem na czele głowę cukru... Wszystko w imię *miłości chrześcijańskiej!*

Wolnomysliciel wytracił całą przesadną ludność — pozostawił garstkę ludzi bezprzesadnych — włożył pantofel papieski — i kazał całować się w pantofel. W imię *wolnej myśli!*

Postępowy demokrat powiedział: „tylko humanitarnie!.. bez przelewu krwi!.. wszystko się zrobi atryamentem“.

I pisał przeciw poglądom wszystkich partyj artykuły — a zagalopowawszy się pisał je przeciw poglądom własnej partyi..

I zamordował wszystkich swojemi artykułami... a siebie na końcu..

W imię *wolności słowa!* (B-t?)

Pepeesowcy i esdecy pogodzili się na pięć minut — powiesili wszystkich burżujów... realistycznych, narodowo - demokratycznych, klerykalnych, wolnomysłnych, postępowo-paralityczno - demokratycznych.. W imię *dobra ludu!*

Potem w imię porządku socjalistycznego państwa powiesili bezpartyjnych.. W imię *braterstwa proletariatu!* — anarchistów...

Potem pokłócili się — pogryzli się — nawymyślali sobie od „bezinteresownych szpiclów, popierających rządową reakcję“ — i zjedli się, tak, że nawet kostek nie zostało. W imię *dobra Marksa i szczęścia planety!*

Anarchista wysadził ziemię w powietrze dla szczęścia ludzkości...

Tymczasem w sali „Harmonia“ żydzi urządzili wiec, na którym czytano 77 referatów.

A na drzwiach było napisane: „Rozprawić trzeba, ale krytykować nie wolno“.

I był referat Żabotyńskiego po rosyjsku p. t. „Dlaczego jeden naród po stu latach traci polityczne prawa do swojej ziemi — a drugi naród (rozumie się, wybrany) to ma polityczne prawa do swojej ziemi nawet po 2000 lat!“

I był drugi referat — także jego (też po rosyjsku): „O potrzebie zawojowania świata prawdziwie humanitarnie — bez miecza, albo z cudzym mieczem“.

I był trzeci referat — w żargonie: Czy prócz jedynej ojczyzny w Palestynie i jedynej ojczyzny w Rosyjskiej Przywislanii

—potrzebna jest jeszcze żydom jakaś druga ojczyzna np. w Ugandzie... i czy można zrobić honor angielskiemu rządowi przyjęciem jego propozycji bez ubliżenia honorowi judaizmu?”

I był czwarty referat—w żargonie: „dlaczego hebrajski język jest naszym jedynym narodowym językiem... po żargonie“.

I był piąty referat—w żargonie: „o procentowym ograniczeniu słów hebrajskich w żargonie—do pięć albo do jeden“.

I był szósty referat — (który miał być w hebrajskim, ale zebrani nie dopuścili — i był w żargonie z przekładem na rosyjski): „Dlaczego wolnomyślny nacjonalistyczny żyd musi na wieki zachować wszystkie przesady — obrzezanie, sabat, tref i koszer i t. d. i t. d. i dlaczego musi na wieki świętować Pesach, Kuczki, Purym i t. d.“

I dlaczego nawet ateista żydowski, który nie wierzy w żadną religię, musi zachowywać jeszcze wszystkie przepisy Jehowy. I żargon“. (Odpowiedź: dla dobra narodu!)

I był siódmy referat—po chaldejsku, na temat z Kabały: Hagada o tem, jak Jehowa mówił przykazania po hebrajsku, a Mojżesz tłumaczył je zaraz na żargon... I druga Hagada o tem jak Niemcy przyjęli narodowy język żydowski i przekręcili na żargon Goethego i Szyllera. I trzecia Hagada o tem: „Jak Jehowa przebaczył Herzlowi, że mówił po niemiecku nie tak ładnie, jak Jackan“.

I był ósmy referat — Belmonta, po polsku: „Dlaczego satyryk ma prawo krytykować wszystkie religie i wszystkie narody i wszystkie partje — prawosławnych, katolików, luteran, kalwinów, mahometan, Polaków, Rosjan, Francuzów, Niemców, Anglików, Hiszpanów, Japończyków, Chińczyków, Tatarów i t. d. — nawet rząd! — tylko jednych żydów i żadnej partji pośród nich (oprócz asymilowanej) niema prawa nigdy krytykować“.

T. j. ten referat *miał być*, ale nie był! — ponieważ zrobił się grzeczny krzyk — i zebrani wytłumaczyli p. Belmontowi, że to jest takie proste dla wszystkich, iż tego nikomu nie trzeba tłumaczyć...

To pan Belmont zaraz grzecznie ustąpił...

A zamiast tego referatu, to się odbyły dwa:

Jeden Jackana p. t. „Dlaczego p. Ehrenberg może mi wczoraj powiedzieć: „parszywy żyd!“ a jak on tylko palcem kiwnie, to ja mu powiem: „drogi brat Polak“ — i co ja przy tem myślę“.

I drugi referat—gościa chrześcijańskiego, Ehrenberga—filologiczny — w języku fran-

cuzkim p. t. „O rozmaitem znaczeniu słowa „le parch“ w zależności od wiatru“.

Za ten ostatni referat Jackan uścił Ehrenbergowi rękę, za co ten mu uprzejmie udeptał na nogę i dodał słodko: „Nie tak prędko! Bo to, co ja panu mówiłem wczoraj, to ja panu powiem i jutro“.

A Jackan powiedział: „Ja drogiemu bratu Polakowi i za dziś jestem wdzięczny!“

Poczem nastąpiło 69 referatów p. t.:

„Dlaczego na świecie niema żadnej innej kwestyi, prócz żydowskiej“.

SALTYKOW-SZCZEDRIN.

Noc Zmartwychwstania.

Wolny przekład
Stanisława Kociemskiego.

Bezgraniczne równie milczą, ale wśród powszechnego oniemienia pod śnieżnym pokrowcem da się usłyszeć gwar budzących się strumieni. W jarach i wgłębieniach gwar ten przeradza się w ciągły, głośny grzmot, który ostrzega wędrowca o zasadzce. Las jeszcze milczy, odziany w szron, jak legiendowy bohater w srebrzystą zbroję. Niebo mroczne, usiane jednak gwiazdami, sypiącemi na ziem swe drzące, chłodne światło. W migotaniu gwiazd widnieją żałobne punkty wsi tonących w bieli śniegowej. Cień zapomnienia, osierocenia leży na milczącej równinie i na oniemiałą wioskę. Wszystko skute milczeniem i niemocą, jakby przyduszone grozną, acz niewidzialną niewolą.

W jednym końcu równiny rozległo się dzwonięcie północnego dzwonu; na spotkanie z przeciwległego końca rozbrzmiało drugie, potem trzecie... czwarte... Na ciemnym tle nocy rysowały się płonące światłem okna cerkwi i miejscowość na chwilę zrzuciła z siebie, otrząsnęła to groźne, napoły straszne milczenie, — ożyła. Po drodze zarysowały się szare sylwetki chłopów. W przodzie szli ludzie zamęczeni pracą z dnia na dzień, nędzą i bólem, — ludzie z zboląłemi sercami i opuszczonemi na dół głowami, niesli oni do świątyni swój ból, poddanie się i westchnienia, — to było wszystko co mogli ofiarować zmartwychwstałemu Panu.

Za nimi w oddaleniu, świątecznie poodziewani ciągnęli wioskowi bogacze, śmiejąc się i rozmawiając wesoło, niesli oni swoje marzenia o przewidywanym weselu niedzieli. Skoro tylko ludzie weszli

w głąb wioski, zapanowała znowu cisza, zastygł w powietrzu ostatni dźwięk dzwonu, zamarł gwar i znów owo milczenie beznadziejne...

Cisza ta robiła wrażenie wstępu do jakiegoś wielkiego misterjum, do cudu, który za chwil parę miał stać się... czuło się w nastroju przedziwną tajemniczość. Zaledwo jednak wschód rzucił precudne barwy na niebo, cud stał się...

Zmartwychwstał Bóg poniewierany, przybity do krzyża... Zmartwychwstał Bóg, do którego zdawna wszyscy cierpiący o sercach bólem i nędzą życia rozdartych zanoszą prośbę: „Panie, przybywaj!” Zmartwychwstał Bóg i napenił wszechświat swą istnością.. Step bezgraniczny powitał go swym oniemieniem, bezbrzeżną białą śniegu i czerniejącymi łodygami burzanów chłostanych wichrami. A las stary nie dał się ubiedz w powitaniu Zmartwychwstałego. Stare babki-choiny podniosły ośnieżone ramiona; stuletnie sosny załopotwały koronami; a grzmotem potężnym wybuchły strumienie w jarach, krusząc pęta lodu; nory i legowiska opuściły zwierzęta; ptaki rzuciły gniazda; a każdy czuł, że coś budzi się—silne, jasne i wszyscy śpiewali: „Panie! Czy to Ty?...“

A Pan błogosławił ziemię i wody, ptaki i zwierzęta i rzekł im:

— Pokój wam! Ja przyniosłem wiosnę, ciepło i światło, zerwę z rzek lodowe okowy, dam stepowi szmaragdową szatę, a las napenię miłym gwarem i śpiewem. Nakarmię i napoję ptactwo i zwierzęta i rozlegnie się w przyrodzie dziękczynienie. Niechaj prawa jej nie będą dla was niewygodnymi; niech ona dla każdego, nawet mało widzialnego drobnego owada nakreśli granice, w których mógłby spełniać swe przeznaczone obowiązki. Was nie sędzę, albowiem wy spełniacie to co dane wam od początku istnienia. Człowiek wie dzie bezustanny bój z Przyrodą, wnikając w głębie jej tajników i nie wiedząc o końcu swej pracy. Musi poznać jednak te tajemnice, gdyż one są podstawą jego bytu. Ale przyroda sama sobie rozkazuje, zdumiewając ludzi swą potęgą i w tym jej wyższość. Człowiek powoli dociera do wnętrza—podaje sobie atomy, a Przyroda stoi, jak przedtem w pełni swei nieprzystępności. Pokój wam—lasy; tobie, stepie, zwierzętom, ptakom; niech was ogrzeją i ożywią promienie mego Zmartwychwstania!

Pobłogosławiwszy Przyrodę, Pan zwrócił się do ludzi. Naprzeciw Niego wyszli ludzie płaczący, zgłębieni pod jarzmem pracy, przyciętymi nędzą. A gdy On rzekł:

„Pokój wam!“ — zaczęli lkać i padając na ziem prosić o zbawienie.

I sercem Pana owładnęła znowu ta sama troska, która napeniła go w ogrodzie Ogrójca przy oczekiwaniu kielicha z rąk wielkiego swego Ojca. Wszyscy ci cierpiący, którzy padli do jego stóp, nieśli brzemień życia, spodziewając się nagrody od niego; oni pierwsi otworzyli uszy na dźwięk słów jego i w sercach swych na wieki je zachowują. Widział on ich wszystkich z wyżyn Golgoty, targających więzami niewolników i błogosławił, kończąc drogę życia i obiecując wyzwolenie. A wszyscy oni pragnęli przyjscia Obiecanego, rwąc się ku Niemu. Wszyscy z niezachwianą wiarą wyciągają ręce ku niemu mówiąc: „Panie! Czy to Ty?...“

— Tak, to ja — odpowiedział Zmartwychwstały—rozerwałem węzły śmierci, aby ku wam przyjść i otrzeć wasze łzy... wszyscy wierzący we mnie i znękani. Jestem z wami zawsze i wszędzie, bo gdzie krew wasza jest przelana, tam też przelano krew moją wraz z waszą. Wyście uwierzyli nieskażonymi sercami we Mnie niezachwianie, dlatego jeno, że to co Ja mówię, zawiera w sobie prawdę niezbitą, bez której wszechświat jest tylko pełnym pokus i zła.

— *Kochaj Boga i kochaj bliźniego swego, jako siebie samego*—to jest ta prawda, w całej jasności i zrozumiałości, bez sofistycznych rozumowań i wykrętów, bez zawiłości, potrzebnych teologom.

Dostępna jest ona bez wyjaśnień dla wszystkich prostaczych i udręczonych serc; wierzyć w tą prawdę, czekać jej przyjscia, zapanowania. Latem, ocierając uznojone pracą czoło, chodząc za plugiem w palących promieniach słońca, nauczacie jej wasze dzieci; i w długie zimowe wieczory, kiedy za oknem śnieżycą i świszczący wiatr, przy płonących rażno na kominie łuczywie, jedząc czarny, ciężko zapracowany chleb. Krótką ona jest, ale dla was w niej zamyka się całokształt życia i nigdy niewyczerpane źródło wciąż nowych rozmów.. Rankiem wstajecie, myśląc o tej prawdzie, wieczorem kładziecie się w łóżka z nią i przynosicie ją przed ołtarze w postaci łez i cichych westchnień.

Zaprawdę powiadam wam: że choć nikt nie widzi Przyszłości, nikt nie wie, kiedy wybije godzina wyzwolenia, ale ona przybliży się. Uderzy godzina i wstanie świt jasny, złoty, którego mrok wieczystej nocy nie zaciemi.

Z ramion waszych zrzucicie brzemień trosk, bólów i potrzeb, które ciężą wam i przygina barki ku ziemi.

Niegdyś błogosławiłem was z wyżyn Golgoty na cierpienie, dziś błogosławię was na nowe życie w królestwie dobra i prawdy. A niech serc waszych nie uchwyci w pęta chytrość, niech będą czyste i proste, jako do dziś były... Słowo moje stanie się... Pokój wam!”

Zmartwychwstały szedł dalej i spotkał po drodze innych ludzi. Byli między nimi bogacze, tyrani, niesprawiedliwi sędziowie, fałszerze i obłudnicy. Szli oni, rozmawiając wesoło, bez trosk, na spotkanie świętecznej pustoty, a nie zmartwychwstania. Lecz i oni wstrzymali się zmieszani przeczuwszy zbliżenie się Pana; gwar zmilkł i zapanował lęk pewien... stanęli w męcie oczekiwania.

Pan stanął przed nimi i rzekł:

— Wy ludzie współcześni, kierujący się wymogami wieku. Życie wasze wypełniło zło do głębi i nie ciąży ono wam, znosicie łatwo pęta zła, bez pragnień wyzwolenia; żaden skrupuł waszego sumienia nie drgnął przed tajemniczą, nieznaną Przyszłością, którą gotuje wam to jarzmo.

Wam zda się, że to, co stworzone jest tylko dla was, na wasze potrzeby. Owdzięczonej wszechświatem dzięki władzy. odziedziczonej po przodkach. Idziecie z ogniem i mieczem w zakrwawionych dłoniach naprzód, pchani żądzą zdobywania, uciskania i rabunku, żądzą krwi nie ludzkiej... zabijacie istoty równe sobie, kradniecie im przynależne rzeczy, plwając na prawa Boskie i ludzkie... pyszniąc się swą potęgą i przemocą... Ale zaprawdę powiadam wam: idzie dzień, — blizki; prysną sny wasze, władza, którą posiadacie, stanie się nędznym prochem, stanie się niczem.

Słabi, uciskani przez was poznają swą siłę, która zbudzi się w nich, a wy swą nicość w obliczu ich potęgi...

A czyście przewidywali taką możliwość, czy to w was nie zrodziło troski o was i o rodziny wasze?”

Grzesznicy nie odpowiadali na pytania, stali przygnębieni z głowami w dół opuszczonymi w oczekiwaniu zarzutów jeszcze surowszych. Wtedy Pan ciągnął dalej:

„Ale ja wam wskażę drogę do zbawienia; tą drogą — sąd sumienia waszego. Ono ukaze wam w całej nagości faktów waszą Przeszłość, postawi przed oczyma wasze ludzi przez was zabitych i staną owe mary u waszych wezgłowi w pokrwawionej odzieży, wznosząc ręce zbroczone własną krwią, jako głos wołający o pomstę do nieba, a jęk żałosny napelni wnętrza domów waszych, żony wasze nie poznają was...”

Ale gdy serca wasze wyschną z bólu

i troski, kiedy sumienia napelnią się, jak czary kryształowe goryczą po brzegi, — wtedy te mary, prześladowające was, pogodzą się z wami i odkryją drogę do zbawienia. I nie będzie wtedy tyranów, obłudników i ciemieńców, a wesele zapanuje dla wszystkich. Odejdźcie, lecz pomnijcie, że słowa moje staną się ciałem.”

W tej chwili na wschodzie zapłonęła krasna wstęga świtu w całym przepychu barw i w rzednącej pomrocy leśnej zahybotła na wiecznie drżącej osinie masa niekształtna ludzkiego ciała. Głowa powieszona, jakby oderwana od tułowia, zwieszona, oczy wydziobane, policzki wyjedzone, tułów, w wielu miejscach obnażony, pełny ran zagnojonych, zięjących, kołysany wiatrem, wymachiwał rękoma. Stada ptaków drapieżnych, kracząc przeraźliwie, krążyły nad ciałem, niektóre śmielsze nie przezywały sobie uczy.

To było ciało zdrajcy, który sam na się dał wyrok i sam go wypełnił. Wszyscy obecni ze wstrętem odwracali oczy od tej zjawy; twarz pana wyrażała gniew.

— Nikczemny zdrajco — rzekł — myślałeś, że taką śmiercią okupisz zbrodnię swą, że uwolnisz się dzięki niej od wyrzutów sumienia; chciałeś skończyć z życiem, które stało się pasmem wyrzutów. Postępek swój w całej ohydzie zrozumiałeś i ze strachem odstąpiłeś odeń. „Jedna chwila — rzekłeś sobie — dusza zniknie w mrokach Erebu, a serce przestanie toczyć czerw...” Nie, tak nie będzie. Zejdź z drzewa; niechaj wróca ci wyklute oczy, uleczą się gnojne rany i miej taką postać, jaką miałeś, gdyś zdradzał druha swego.”

W tej że chwili, powieszony zszedł z drzewa i padł do stóp Pana, prosząc o śmierć.

— Jam wszystkim pokazał drogę do zbawienia, ale dla ciebie ona jest niedostępną, przeklętyś na wieków wiek przez Boga i ludzi! Przeklętyś!

Tys nie zabił przyjaciela, który otworzył ci tajniki duszy swej, aleś z zasadzki oddał go na kaźń, — na pośmiewisko... Za tę winę ja osądzam ciebie, — żyj — oto kara.

Będiesz chodził od miast do miast, od wsi do wsi, a nie będzie dachu, który by głowę twą nakrył.

Będiesz pukał do drzwi, a nikt ci nie otworzy; będziesz o chleb prosił, a podadzą ci kamień; gdy pragnienie język twój spieczę, ujrzysz czarę i wyciągniesz dłonie radośnie, cofniesz je rychło, w czarze będzie krew twego druha; płakać będziesz, — lży twe przemienią się w ogniste potoki, palące lica twoje.

A jeśli po kamieniach stapać będziesz, to one zawołają: *zdrajco, przeklętym bądź!* Ludzie rozstępować się będą przed tobą, a na licach ich ujrzysz:

Zdrajco, przeklętym bądź!

Szukać będziesz śmierci wszędy — a ona odwróci się od ciebie i zawoła:

Zdrajco, przeklętym bądź!

Jeszcze i tego mało: los na chwilę ci ulży, znajdziesz druha i zgubisz go, a on z mąk swych wołać będzie do Ciebie:

Zdrajco, przeklętym bądź!

Będziesz mógł czynić dobrze, obdarujesz wielu, a oni zawołają:

Przeklętym bądź i ty i twoje dzieła na wieków wiek!...

Chodzić będziesz tak bezustannie i nie znajdziesz kresu wędrówce, a smęt w twym sercu osiedzie i rozpacz je omota..

Żyj przeklęty... bądź dla pokoleń przyszłych świadectwem tej kary wieczystej za zdradę. Wstań, weź kij wędrowny z drzewa, na którym szukałeś śmierci—i odejdz...“

Zaledwo słowo Pana zcichło, zdrajca wstał, wziął kij i wkrótce odgłos kroków jego zmiłkł w nieobjętej, tajemniczej dali, gdzie życie tułacze czekało go na wieki.

A chodzi on do dziś po świecie, siejąc zamieszanie, zdradę i niezgodę...

Do małych dzieci naszych czytelników.

(O książeczkach na gwiazdkę).

— A co to jest podarunek na gwiazdkę? Wy nie wiecie. A ja wiem!.. A co?... Powiem wam:

‘ To są książeczki!...

Wiecie?!... Dostaliście także książeczki? I Mania dostała? i Józio dostał? i Zosia i Lili i Staś?... i Ellinka?

No, to przepraszam...

Ale wy nie wiecie *jakie* ja myślę książeczki. A ja wiem... Przysłał mi na gwiazdkę książeczki jeden pan, co się nazywa Centnerszwer i Spółka... To ja wcale z domu nie wychodziłem. Tylko ciągle czytałem te książeczki. I przez cały czas, kiedy je czytałem, byłem *szczęśliwy*—i zazdrościłem wam, że jesteście mali i dla was takie ładne książeczki piszą, a ja nie jestem mały i one nie są dla mnie. Ale zazdrość—to jest bardzo brzydka rzecz...

A najpierw to sobie czytałem „*Moich chłopców*“ Gustawa af Geijerstama. A tam opisani są dwaj szwedzcy chłopcy Olle i Swante. Oni mieszkają bardzo bardzo

daleko, a jednak to dwa kubek w kubek takie same miłe swawolniki, jak te, których spotykamy w Ogrodzie Saskim nad sadzawką. *) Tylko że oni bawią się nie nad sadzawką, ale nad prawdziwym morzem. Ach, jak oni się ładnie bawią! Olle to nawet był „przewodnikiem“. A Swante raz złapał ogromnego okunia. Sam jeden! Tylko, że mu okuń uciekł do wody... I pewnego razu Svante o mało nie utonął. Tylko że jeden dobry pies go wyciągnął. I nawet pisano o tem w szwedzkiej gazecie! Svante był bardzo dumny z tego powodu, chociaż Olle mówił, że jest „głupi“. Ale Olle pewnie mu zazdrościł, że to nie on o mało co nie utonął..

To nie!... Za to, jak oni puścili na morze kotka w łódce—i jak kotek zląkł się i miauczał!—i co się potem stało!.. Niestety! nie mam czasu opowiedzieć wam o tem w tej chwili. Ach! z jaką przyjemnością poczytałbym wam godzinkę o przygodach tych dwóch braciszków, opisanych przez mądrego—i dobrego pana Geijerstama tak, prawdziwie, jak *wszystko naprawdę było*. Poczekaście, może podam prośbę o taki odczyt i pan Generał-Gubernator pozwoli mi—to wam przeczytam w Filharmonii, albo gdzie...

A czy wy wiecie, kto to jest pan Generał-Gubernator. A, nie wiecie! A ja wiem! To taki Pan, co wszystko pozwala..

I jak mi pozwoli, to ja może przeczytam wam nawet „Józki, Jaśki i Franki“ przez pana Janusza Korczaka. A co to jest? To jest prześliczne opowiadanie o tem, co robili w koloniach w Wilhelmówce tacy mali ubodzy chłopcy, o których zdrowiu dobrzy ludzie pomyśleli. A dobrych ludzi to nie jest tak dużo na świecie, jak ubogich chłopców. O nie! I dlatego nie wszyscy ubodzy chłopcy tak zdrowo i tak ładnie bawią się w lesie na świeżem powietrzu. A ci w książce p. Korczaka. To grają nawet w Indjan i budują szalasy! I tam jest mowa nie tylko o samych chłopcach, bo ten pan Korczak to wszystko wie—on wie, jak bawią się i dziewczynki w kolonii Zofiówce. Można się nawet wybornie przy tem uśmieać!..

Zapamiętajcie sobie, kochane dzieci, imię tego pana Janusza Korczaka. Bo to jest bardzo mądry i dobry dla dzieci pan, który bardzo dobrze umie się rozmówić z dziećmi. A to nie każdy umie! To jest cała sztuka!

Bo dziecko widzi jedno—a duży człowiek widzi co innego. Dziecko jedzie sobie

*) Jak pewien Adaś i Józik.

w pokoju na kiju i woła: „wio! koniku, wio!“ A potem przychodzi sobie jakiś duży pan, który zna tylko książki dla dużych ludzi, nie nie widzi—i powiada: „to nie jest koń, ale to kij! A to nieprawda! Jak ten kij stoi w kącie—to jest kij, ale jak dziecko na nim siedzi i jedzie, to jest koń. Bo innego konia to w pokoju nie można nawet wcale trzymać... A jeżeli mały Józik chce, to on może mieć nawet pociąg w pokoju: — dosyć zestawić krzesła i chorągiewkę z chusteczki wywiesić i gwizdać: to będzie zupełnie, jak lokomotywa i wagony!

I pan Korczak to wie — bo on chociaż jest duży, ale on jest mądry i dobry dla dzieci—to on je rozumie i potrafi się z nimi bawić. I on wie, jak urządzić z rosnącego drzewa okręt dla takich chłopców z kolonii!! I on dba o to, żeby żadnemu pędrakowi krzywdy nie było. Bo jak nie pilnować, pójdzie ci taki zuch do kąpieli sam jeden, weźmie i utonie! A potem kto powie: ho, ho jak ja umiem pływać? Nikt nie powie. Tylko mama będzie płakać.

Ach, mój Boże! dzieci są takie małe, a duże ludzie są tacy duzi. Co by to było, gdyby kiedy duże ludzie powiedzieli sobie: „po co nam te małe dzieci? To takie niegrzeczne! Krzyczy, przeszkadza, pod nogi wchodzi!“... I gdyby się do was tak wzięli, co?... Oho, wy jesteście mocni?!... No, no! zobaczylibyśmy, jak byście sobie dali radę z dużymi?! Gryźlibyście, małe gryzonie! Muskuły macie? Ho, ho! A duży człowiek ma większe muskuły... I dałby sobie radę z dziesięciu takimi, jak wy..

No, ja tylko żartowałem. Dużi ludzie kochają was, pędraki i myszki... Bardzo was kochają! I wy także powinniście ich kochać... i być grzeczni dla nich. A najwięcej, to dla pana Korczaka i dla pana Sieroszewskiego i dla pani Zofii Rogoszówny.

Bo widzicie—ten pan *Sieroszewski* to piśsze piękne książki dla dużych ludzi. I ma bardzo mało czasu. Ale on także bardzo kocha małe dzieci. I powiada sobie: „a co ja będę ciągle pisał dla dużych? A właśnie, że ja znajdę czas i napiszę coś dla tych małych ludzi! Niech czytają!“

A jak pan *Sieroszewski* coś chce napisać, to zawsze umie. On ponawymyślał dla was takie cudowne *Bajki* o zbójnikach Tatrzańskich i o jednym chłopcu, co między niemi był i usługiwał—że jak słucha się o tem, to robi się okropnie straszno na duszy, aż włosy powstają, ale coraz więcej chce się słuchać. I dziecko nawet spać by nie poszło, a ciągleby słuchało... Bo pan *Sieroszewski* to wszystko wie—on wie, co

myśli kot i co robi tygrys i co pieje kogut. A taki drugi, jak on, to jest tylko pewien anglik Kipling, co też podróżował dużo--i dużo dowiedział się na wielkim świecie wśród wilków i tygrysów i słoni... Pan *Sieroszewski* musiał także wiele podróżować—inachód i na zachód—a nie-ma, drogie dzieci, tego złego, co by na dobre nie wyszło. To teraz ten pan *Wacław Sieroszewski* wie, jak trawa rośnie—i cudnie opowiada o tem.

On nawet wie o jednej kózce, do której chodzi się i woła się:

Kózko, kózko

Stuknij nóżką!—

a zaraz z pod jej stóp wychodzą ogromne złote dukaty..

A dlatego, jak czasem kto nie ma dukatów na zapłacenie, to idzie sobie do kozy...

Tylko nie każda koza daje dukaty..

Ale to ja tylko tak żartuję... Bo ta kózka z *Bajki Sieroszewskiego* — to naprawdę umiała z ziemi wydobyć dukaty—i to jest bardzo śliczna powieść... I radzę wam przeczytać ją... Albo niech Mama przeczyta...

A jeszcze, co wam radzę dobrze wysłuchać—to „*Piskłeta Rogoszówny*“. Bo tam jest jedna mała dziewczynka, *Halunia*, co mówi takim słodkim dziecięcym językiem, że człowiekowi aż rozkosznie się robi na sercu—i porwałby taką dziecinę w objęcia—i ucałowałby... Ale ona jest tylko na papierze.

Ale to nieprawda, że ona jest tylko na papierze. Bo i w życiu są także małe dziewczynki, które mają przesliczne lalki o różnych imionach; są takie słodkie dziewczeczki, które ojciec porywa, sadza na kolana i dmucha im we włoski, jak w lampę.

A taka mała — *Helunia* to zaraz przytem woła: „Puśćaj, tatusiu, bo żgaśnię!“

... ..
Ale teraz to ja już nie mam więcej czasu. Żadnych książek dla dzieci jest bardzo dużo. I o wszystkich pisać nie mogę, bo jeszcze nie przeczytałem wszystkiego, co mi przysłał na gwiazdkę dobry pan *Centnerszwer* i *Spółka*...

Ale może kiedyś wam coś i z tych książek, które opisałem, i z innych jeszcze, przeczytam. I będę jedną godzinę wraz z wami — szczęśliwy!...

Adieu, kochane dzieci.

Wasz B.

(„Be!“ — to nie znaczy brzydko, to jest tylko taka litera z dwoma brzuskami, co to znaczy, że to jestem ja — chociaż ja

dwóch brzuszków nie mam. Ale to nie nie szkodzi).

Ale nieprawda — jeszcze nie adieu. Bo ja muszę was zapytać jeszcze, czy czytaliście „Cudowną podróż“ Selmy Lagerlöf? We wszystkich tamtych książeczkach są ładne obrazki, a w tej są także nadzwyczaj ładne. I ja jeszcze nie miałem czasu przeczytać tej książeczki, ale co ją wezmę — to widzę, że która stronica, to ładniejsza. Bo tu jest mowa o rozmaitych dziwnych narodach — i o bardzo dziwnych zwierzętach i o bardzo pięknych kwiatach. I dużo rzeczy, których nigdy nie widzieliście, to można przez tę książkę zobaczyć. A jak będziecie więksi, to się wam niejedno z tej książki bardzo przyda. A może pojedziecie kiedyś do Szwecji, albo do Laponii. To już wszystko będzie jakby znajome. Ja już czytałem dużo ślicznych podróży — i pana Verne i pana kapitana Majne-reada — ale ta cudowna podróż to może nawet jeszcze piękniejsza, choć i tamte są ładne. A i pan Sieroszewski ładnie opisuje podróże... Przeczytajcie i napiszcie mi list, co się wam najwięcej u tej pani Lagerlöf podobało. Ja lubię listy małych dzieci, bo małe dzieci zawsze piszą prawdę.

A czy wiecie, kto jest Nansen? I jak on daleko był? Nie wiecie!... Nie może być!... A to przeczytajcie zaraz: „*Nad dalekim, cichym fjordem*“ przez Agot-Gjems-Selmir. To także przetłumaczyła dla was pani Janina Mortkowiczowa jak i „Cudowną podróż“ — bo co byście zrobiły, gdyby to było w obcym dla was języku? Aha! Nie zrozumiałybyście nic. Zobaczcie-no tylko ten obrazek — tę dziewczynkę ciepło ubraną, z rękawiczkami. Gdyby to wszystkie dzieci miały na mróz takie ciepłe rękawiczki. Ho! ho! to by dobrze było...

Ale teraz to tylko bajka. Może jak wy będziecie duże, to będziecie pracowały, żeby na świecie było, jak w szczęśliwej bajce! Dobrze?...

A „Bajki afrykańskie“ — znacie?... Ja boję się radzić wam tak dużo czytać — bo was główki rozbolą. I człowiek nie tylko czytać musi, co inni zobaczyli, ale sam musi też patrzeć — i coś zobaczyć. Jednak jeżeli zechcecie jeszcze poczytać trochę bajek, to te murzyńskie spodobać się wam bardzo..

A nasze bajki znacie?... I nie bajki?... Wiecie, co się działo na tej ziemi, na której mieszkacie?... Co tu ludzie robili?... Takie rzeczy trzeba wiedzieć. Dlatego właśnie pani H. Orsza napisała: „*Na ziemi polskiej przed wielu laty*“, a pan I. Ostrowski rysunkami ozdobił. Z takiej książeczki moż-

na się czegoś pożytecznego nauczyć... Sami zobaczycie.

Aj, co ja najlepszego narobiłem! Tyle piszę, a zupełnie zapomniałem o wierszykach. Co by powiedział o mnie pan Centnerszwer i spółka! Że ja wcale wierszy nie rozumiem. A wierszy trzeba się uczyć na pamięć...

Zwłaszcza jeżeli to są takie śliczne wierszyki, jakie pisała pani *Maria Konopnicka* — i to razem z prozą — i z takimi prześlicznymi obrazkami p. Stanisława Dębickiego, że zaraz doskonale widać na nich: „*Jak się dzieci w Bronowie bawiły*“. A słyszycie, jak trąbią? Co? . A to tak trąbią w tej książeczce pani Maryi Konopnickiej, której imię każde polskie dziecko powinno wymawiać z miłością. Ach, jak trąbią! — Mama wam przeczyta:

Po-je-chał dziadek na polowanie,

Zo-sta-wił Helcie, jak malowanie,

Ttrębacze trrąbili — muzyka grała —

Gdy dziadek odjeżdżał, to Helcia spała!

Trrr-u-u-u!

Dobranoc dzieci!

Trąbić — ładnie, ale nieładnie — „być strąbionym!“ A dlaczego, to wam papcio wytłumaczy...

Na bezdrożach.

(Dokończenie).

W imię trzeźwego interesu pragnie odciągnąć ogół Polski od idei sojuszu z lewicą, gdyż lewica jest słaba i sojusz z nią nie może być dobrym interesem, zaś prawica jest mocna i — jak ludzi się p. D. — sojusz z nią może przynieść krajowi jakieś realne korzyści*.

Przypisek redakcyi. Może, biorąc rzeczy formalnie, autor niniejszego artykułu, zbyt mocno podkreśla tendencję p. Dmowskiego do sojuszu z prawicą, gdy ten ostatni akceptuje właściwie w programie swoim „*politykę wolnej ręki*“. A nawet ostatnio parokrotnie obruszył się na lewicę za podejrzenie sojuszu z prawicą w pewnych poszczególnych kwestiach.

Ale w polityce ma się prawo po za twierdzeniem formalnem poszukiwać jego koniecznych konsekwencji ideowych. Polityka „*wolnej ręki*“ — może mieć na celu prawo łączenia się *także z prawicą*, czego dowody mieliśmy w Dumie nieraz — a wobec tak bezwzględnie ostrej krytyki, jaką przeprowadza p. Dmowski w stosunku do lewicowych partyj, z punktu widzenia ich *słabości*, — musi już mieć na celu łączenie się *tylko z prawicą*!

Albowiem polityka „*wolnej ręki*“, która miała by na celu niełączenie się *z żadną z partyj w Dumie* — już nie byłaby polityką. Wobec śmiesz-

Lecz, aby pozyskać zgodę ogółu na taką politykę, Dmowski operuje nie argumentami, które *jeszcze* dyktuje *wyrachow nie*, lecz hasłami i słowami, które mogą znaleźć odzwiek w *uczuciach* niekrytycznego ogółu.

Usiłuje więc zagrać na strunach drażliwości narodowej, nastroić ogół wrogo względem lewicy rosyjskiej i w tym celu pomawia wolnościową Rosję o nieprzychylny i nieszczerzy stosunek względem Polaków.

Wobec tego, że sam autor wie, iż zasadniczy stosunek lewicy do spraw polskich pozostał i dziś takim, jakim był w epoce wolnościowej—nie widzimy potrzeby polemizowania z jego argumentami, jak sądzimy—wyłącznie na efekt obliczonymi, a z poczuciem prawdy i słuszności liczącymi się nader mało.

Zajmiemy się natomiast zasadą, która wywodom p. Dmowskiego przyświeca: samą ideą zerwania z lewicą a zawarcia sojuszu z centrum i umiarkowaną prawicą rosyjską.

Tu raz jeszcze przypomnimy ustaloną powyżej zasadę, iż rozumna polityka nie tylko z interesem, lecz i z uczuciem liczyć się musi, inaczej bowiem wytworzy się sytuacja nierozwiązalna, (niezem kwadratura koła), sytuacja, która z istoty rzeczy do bankructwa doprowadzić musi.

W danym więc wypadku, gdyby nawet idea paktu z prawicą była ostatnim słowem rozsądku teoretycznego, to mimo wszystko praktycznie okazałaby się absurdem, jako nieuzgodniona z uczuciem ogółu.

nie małej ilości głosów polskich byłaby to *polityka* zupełnej *niemocy* t. j. *negacja polityki*, skazywanie polskich głosów na brak wszelkiego wpływu w Dumie. Nie sądzimy, aby p. Dmowski do takiego stopnia zatracił zmysł polityczny, iżby propagował poprostu siedzenie... Po co w takim razie Polakom głosy? i po co siedzieć? Wówczas należałoby z Dumy wyjść.

Wcale nie chcemy przez to powiedzieć, aby delegacja polska w Dumie zniewolona była politykę kadecą uznać za idealną (jest ona taka, jaką *może* być w danych okolicznościach), aby zmuszona była zawsze, we wszelkim wypadku, na ślepo głosować za kadetami—bo wówczas polacy w Dumie wcale nie potrzebowaliby myśleć. Posiada ona prawo i powstrzymywać się od głosowania, gdy uzna, że kadeci w danym wypadku poprostu przez naturalną nieznajomość spraw polskich—nie rozumieją interesu polskiego, i posuwać się dalej na lewo. Nie przesądzam o wypadkowej zbieżności z poglądami centrum z punktu endeckich poglądów socjalnych. Ale ta *bezwzględna* krytyka całej lewicy, jaką daje nam p. Dmowski, jest już poprostu zerwaniem węzłów z najżywczejszymi dla Polski partjami Dumy — jest (ponieważ o wyjściu z Dumy z ust p. Dmowskiego nie słyszymy) domyślną zapowiedzią pod maską *wolnej ręki* rzucenia się w objęcia prawicy!..

Oto czemu ostre postawienie kwestyi przez p. H. jest na miejscu—nim ktoś p. D. usłucha.

Poczucie godności narodowej, nie pozwoli nigdy na pakty z prawicą, to znaczy wrogiem, który krzywdy polskiej pragnie, który nie kryje się z tem, iż dąży do zniszczenia kultury polskiej, do wynarodowienia.

Zabić w sobie lub przytłumić poczucie godności narodowej możnaby tylko, zabijając czy przytłumiając poczucie narodowe wogóle. Ale, gdyby ta niemożliwość stała się jakimś cudem możliwością, sama polityka polska, interes polski przestałyby istnieć, bo istnieją one tylko póty, póki uczuwa odrębna świadomość godności polskiej.

Jest to więc błędne koło i wyjścia z płataniny tej z p. D.—niema.

Gotowi jesteśmy jednak zaakceptować chwilowo zasadnicze stanowisko p. Dmowskiego i wraz z nim przypuścić, że oparcie polityki wyłącznie na wyrachowaniu, że zupełne nieliczenie się z uczuciami jest rzeczą możliwą nie tylko w teorii według koncepcji autora, ale i w praktyce życiowej.

A i wówczas bez trudu udowodnimy, że wnioski i wskazania p. Dmowskiego okazują się fałszywymi.

Jerzy Huzarski.

(Patrz artykuł następny).

W sieciach fikcji.

Traģikomicznem nieporozumieniem w założeniach p. Dmowskiego jest jego przekonanie, iż na podstawach rozumowych można jakoby psychologicznie oprzeć ostateczne cele polityki—cały jej gmach ideowy.

To nieporozumienie sprawia, iż chwilami dokonywa on konwulsyjnych podrygów, wpłatany w pajęczą sieć niekonsekwencji, iż przeciwstawia sobie pojęcia jednakowe, zaś w jednym rzędzie stawia wręcz sprzeczne... i hołduje właśnie namiętnościom...

Bo rozsądek może co najwyżej podyktować nam, jakie środki do upragnionego celu najłatwiej i najprędzej doprowadzić mogą; tu bowiem na zasadzie kilku wiadomych: dokładnej znajomości samego celu oraz przybliżonej znajomości skutków, jakie wywołuje pewien krok, — można ustalić jakieś formułki algebraiczne, nadające się do zastosowania w życiu.

Gdy jednak wkraczamy w mglistą dziedzinę celów, rozum milknie, a *wszechwładnie* wolę swą dyktuje instynkt, temperament i uczucie.

Z punktu widzenia rozumowego wyzysk i rabunek z jednej, a samozaparcie idealisty z drugiej strony, są jednakowo słuszne lub

niesłuszne—zależnie od tego jedynie, czy są konsekwentnie przystosowane do swego założenia.

Psychologicznie nikomu miłości dla ojczyzny lub ludzkości nie dyktuje rozum, lecz jedynie uczucie; nie rozum też, lecz uczucie i temperament rodzą nienawiść plemienną, szowinizm.

Dopiero gdy weźmiemy rzeczy metafizycznie, odnajdziemy w psychologii ludzkiej pewien pierwiastek *nieświadomie* rozumny, choć i tu podłożem będzie coś bezpośrednio istniejącego w człowieku, a mianowicie instynkt.

Toteż prawdziwie polityczny umysł, wrogą scholastycznym łamańcom, gdy nawet dąży do oparcia wszystkich wiązań na rozumie, jeszcze uznaje za prymitywny fundament: wrodzone człowiekowi pożądanie, a więc instynkt oraz uczucie.

Na takich podstawach spoczywa najbardziej logiczna i najmniej z uczuciem licząca się teoria utylitarystów. Opiera się ona na granitowej opoce egoizmu, na której buduje nader subtelny gmach logiczny, wyprowadzając z egoizmu konieczność działania dla dobra innych, a więc społeczeństwa i społeczeństw—to znaczy całej ludzkości.

Wychodząc z założenia, iż spłot współzycia uzależnia jednostki wzajem od siebie, jednostki od społeczeństwa i społeczeństwo od jednostki, wreszcie społeczeństwa wzajem od siebie, utylitarysty dowodzą, iż korzyść jednego, o ile jest owocem krzywdy drugiego, jest korzyścią chwilową tylko, zaś *à la longue* krzywdą dla samego krzywdzącego, gdyż akcja wywołuje reakcję, wytwarza konflikty i starcia, odbijające się na społeczeństwie i jednostkach.

Tak np. oparte na wyzysku innych bogactwo samo tworzy mściciela w postaci kradzieży i morderstw, epidemicznych chorób, które rodzą się w środowiskach antyhygienicznie żyjących nędzarzy i ztamtąd spadają na ogół, i t. p.

Z tych założeń mężowie uczucia i myśli wyprowadzają humanitarne *zasady społeczne*, a więc: zasady współzycia w łonie tego samego społeczeństwa, zasady współzycia różnych społeczeństw, zasady, dotyczące stosunku jednostki do społeczeństwa i społeczeństwa do jednostki.

A zasady te, choć za pierwotne źródło mają egoizm i pragnienie dobra dla siebie—to znaczy „prawdy” nie-rozumowe, lecz bezpośrednio tkwiące w naturze ludzkiej,—jednak względnie uznane być mogą za oparte na rozsądku.

I tylko w tym znaczeniu mówić można

o rozumowych podstawach polityki. Natomiast psychologiczną podstawą działalności społeczno-politycznej może być jedynie instynkt, temperament i uczucie

Jak znaczną zaś jest przewaga owego pierwiastku psychologicznego nad logicznym, świadczy najwymowniej fakt, iż owe rozumowe zasady, choć na pozór tak proste i łatwe do zrozumienia, nigdzie jeszcze nie zostały wcielone w życie. Natomiast ślepe uczucia, a częstokroć i rozpętane instynkty wszędzie przewodzą w działalności ludzkiej, tłumiąc raz po raz głos rozsądku.

Z tego wszystkiego p. Dmowski sprawy sobie nie zdaje; wyobraża on sobie, że rozum jest w polityce czemś bezpośrednio danem, jest psychologiczną podstawą praktyki życiowej podczas gdy teoria i abstrakcje wyłącznie opierają się tu na uczuciu.

I oto on, mąż, który wszechwładzę rozsądku w polityce głosi, zupełnie poważnie przeciwstawia dobro kraju zasadom, zupełnie poważnie twierdzi, iż rozsądek każe przeciwstawić się zasadom w imię dobra kraju!

Jest to zaiste niebywała płatanina w pojęciach! Bo czemuż są *zasady*, jeśli nie wyrozumowanymi normami, mającymi na celu dobro kraju?

I czym jest dalej pragnienie dobra kraju, jeśli nie uczuciem?

I czym jest dążenie do wcielania pewnych uznanych zasad, jeśli nie wyrazem rozsądku, dążącego do narzuconego przez uczucie (miłość dla kraju) celu?

I na czym wreszcie polegać może rozbieżność między zasadami a dobrem kraju, jak można przeciwstawiać sobie te dwa pojęcia?

Doprawdy, jak na polityka, który *rozsądkiem* powodować się pragnie, dziwny to zanik *rozsądku*!

Wszak mógł on przeciwstawić jednym zasadom inne, mógł być zasady oponentów swych uznać za fałszywe, swoje za jedynie prawdziwe.

Ale nie czyni on tego, same zasady akceptuje, przekłada tylko, że należy podporządkować je dobru kraju!

I strach wprost bierze, gdy pomyśli się, że jest on jeszcze jednym z rozumniejszych polityków polskich!

*

Czem są wywody, na ^{*} takiej podstawie oparte—zrozumieć łatwo. Są one siecią pajęczą, w której, jak muchy, ginie logika i poczucie rzeczywistości—wysysane przez potwornego pajaka: frazes.

Na owej przeciwstawności między zasadami a dobrem kraju buduje p. Dmowski

olbrzymi szaniec między Polakami a kadetami, stara się wykopać głęboką przepaść, tłumacząc, że kadeci rządzą się wyłącznie zasadami, podczas gdy N. D-cja ma na widoku dobro kraju,

A ponieważ na zasadzie tej rozbieżności domaga się on odwrócenia się Polaków od lewicy rosyjskiej, przeto wywnioskować można, iż różnicę ową uważa on za tak wielką, iż żadne kombinacje polityczne nie będą w stanie jej zatrzeć.

I tu wkraczamy już w dziedzinę niebywałego komizmu. Okazuje się, iż rzekomy mąż praktyki tak głęboko zabrnął w grzążkie pokłady dialektyki, że na zasadzie *teoretycznych* różnic w przesłankach każe zrywać z lewicą rosyjską, to znaczy popełniać czyn, płodny w następstwa nawskroś *praktyczne*.

Bo w nielogiczności swej, nie pojmuje on, iż ewentualne różnice teoretyczne o niczem stanowić nie mogą, gdyż wychodząc z różnych założeń dojść można w praktyce częstokroć do identycznych wniosków.

Gdy nadomiar weźmiemy pod uwagę, że owa sławetna rozbieżność w praktyce nie

działa i jest owocem li tylko gmatwaniny w pojęciach logicznych niefortunnego męza stanu—wówczas teoretyczne fundamenty wywodów p. Dmowskiego, jako oparte na urojeniu, okazały się poprostu fikcją.

Ale artykuły p. Dmowskiego obfitują nie tylko w abstrakcyjne formułki, lecz i w konkretne twierdzenia, zaczerpnięte z praktyki życiowej; zaś w tej dziedzinie orjentuje się on znacznie lepiej, niż w niedostępnej jego trzeźwemu mózgowi dziedzinie abstrakcyjnej.

Tą częścią artykułów „Gazety Warszawskiej” obecnie zajmować się jednak nie będziemy pomimo wagi poruszonych w nich idei.

Same przez się wyłonią się one, gdy omówimy kwestje, których olbrzymiej wagi społecznej i politycznej zapoznawać istotnie nie wolno.

Chętnie wykażemy wówczas zdrowe ziarno *historycznej idei państwowości polskiej*, ziarno—niestety—pokryte grubą warstwą plew fikcyjności.

Jerzy Huzarski.

GENIALNY WRÓG KOBIETY OTTO WEININGER.

ODCZYT CZWARTY.

1.

Zanim rozpocznę mój czwarty i ostatni wykład o Weiningerze, zmuszony jestem odczytać publicznie list, który otrzymałem z powodu wykładów poprzednich.

Jest to wprawdzie list prywatny — pod moim adresem — i napisany w tonie niezupełnie przyzwoitym, bo uchyla mojej godności prelegenckiej, — mógłbym go przeto poprostu schować do kieszeni, ale moja sumienność i szczerłość wobec publiczności, zwłaszcza zaś wobec dam — nie pozwala mi go ukryć..

Jest to list od...

Nie zgadniecie nigdy, od kogo jest ten list...

Jest to list od Weininger!

Pochodzi zatem z zaświata...

Nie nosi daty... tak, że można by przypuścić złośliwie, iż Weininger, pomimo zachwalaną swoją męskość, był umysłem... kobiecym.

Jako miejsce wysłania listu stempel pocztowy wskazuje konstelację na Niebie południowym, odkrytą przez wiedeńskiego astronoma w XVII stuleciu i noszącą miano: Tarcza Sobieskiego.

A oto, co pisze duch Weininger pod moim adresem w tym liście:

Szanowny prelegencie!

Jesteś niepoprawnym erotomanem i koplemencistą! Jesteś obrzydliwym mizgusiem i poddanym damskiego pantofelka!... nie lepszym od Mulforda opowiadającego, jak kobieta odrazu „doskakuje bez rozumowań — do prawdy“.

Zdobyłeś się niby wreszcie na tę odwagę, aby kobietom wyłożyć w oczy, co ja o nich myślę — aby im powiedzieć trochę przykrych prawd — udało ci się zyskać ich posłuch — nie wywołać na sali żadnego protestu, choć to wcale nie znaczy, aby te stworzenia alogiczne uznały, że mam słuszność, i zrozumiały w całej pełni zbyt gorzkie i surowe dla nich prawdy moje —

ale nie wytrzymałeś... stehórzyłeś... osłodziłeś kłamstwem pigułkę... odebrałeś jej moc leczniczą... przełożyłeś marny okłask ponad obowiązki sumiennosci uczonego — i zakończyłeś swój pierwszy odczyt... poprostu haniebnie!...

Powiedziałeś, że wolisz Georges Sand i Marję Konopnicką — niż pierwsze lepsze bydlę męskie — i „to ci się chwali“, ale jeżeli pragnąłeś wmówić publiczności, że te dwie kobiety, którym poszczególnych rysów genialności nie odmawiam, są w pełni geniuszami, że posiadają one prawdziwy geniusz męski, logikę i samodzielność twórczą mężczyzny, że one tworzą samoistnie świat wartości i ideałów, że nie odbijają poprostu pomysłów na ten temat mężczyzny — to... to — wybacz pan — ale skłamałeś!...

Nie mam w tej chwili chęci zajmować się rozbiorem powieści pani Georges Sand dla udowodnienia mojej słuszności. Zwrócę jeno uwagę twoją na to, że podobny do ciebie komplemencista i wielbiciel entuzjastyczny pani Georges Sand, Juljusz Lemaitre, który nazywał ją „Izydą współczesnego romansu, szczodłą boginią o wielu piersiach, wiecznie płynących słodkimi i świeżym mlekiem poezji i bajek czarownic“ — zmuszony był przyznać, że „pozostała ona do końca życia tą dziewczeczką, która na statkach w Berry wymyślała cudowne historyjki dla uciechy maleńkich pastuszków“ — zmuszony był odeprzeć twierdzenie, że jej miłość „była męską“ słowami: „nie wiercie! ona była tylko wspaniałomyślną naturą, która wiele mogła czuć, córką Fauna z lasów świętych, która darzyła wielu swoją miłością — przez dobroć, bywała kochanką płomienną, aby stać się przyjaciółm, ale jej właściwą skłonnością była czułość macierzyńska...“ I wreszcie powiada on, że do swoich marzeń „dodała ona marzenia wszystkich ludzi, których kochała...“ Dodała?!... Prawdziwa samodzielność twórcza nie jest tak skłonna do przyswajania sobie cudzych marzeń... Georges Sand — była tylko kobietą!... Kobieta taką, jaką odmalowałem w moim dziele...

A pragnę dowieść tego Panu i co do Maryi Konopnickiej. Wobec braku czasu — w świecie bezczasowym — uczynię to krótko: na jednym przykładzie...

Zapewnie znasz Pan ten wierszyk Konopnickiej, który w swoim czasie z omdlewającym spojrzeniem, z bukietem w ręku, w dobrze dekoltowanej sukience, deklamowały wszystkie ślicznie wychowane panienki — wierszyk, który rozpoczyna się od słów: Czy wiesz ty piękna i ty uśmiechniona, której usteczka rozchyła pustota, co

znaczy „kocham“ — to najświętsze słowo...“ Zapewnie jeszcze go pamiętasz, choć dawno zapomniały o nim te deklamatorzki, które powychodziły za mąż za dobrze usytuowanych jegomościów, co to — jak mówi Bałucki —

Mieli rozum, bródkę i dochody...

i dodaje:

To chyba by dziwną panną była,
Gdyby takim szczęściem pogardziła!...

Otóż w tym wierszu Konopnicka tłumaczy kobietom, że „kocham“ to nie znaczy wcale:

Chcę być pieszczoną w twym domu królową
Chcę iść przez życie drogą kwieciami ślaną,
Chcę w pocałunków twoich tonąć szale,
Chcę, byś dzień cały mojego szczebiotu
Słuchał, i zawsze mnie witał uśmiechem,
Chcę żyć z twej pracy i z twojego potu,
Chcę, byś był moim cieniem, moim echem,
Odpowiedzialnym za mnie niewolnikiem...

to jest tłumaczy — że to, co o miłości myślą tysiące dobrze wychowanych panienek, i będą myślały choćby tysiące razy — raniem i o zmierzchu — deklamowały wiersz Konopnickiej, jest nieprawdą!...

Otóż pani Marja Konopnicka uczy kobiety innej — nie tak pustej — ale wzniosłej, uduchowionej miłości...

A wsłuchaj się no pan dobrze, czego ona uczy. Może wtedy zrozumiesz, kto ma słuszność — ja, czy pan...

Więc czego uczy p. Konopnicka?

„Kocham“ to znaczy: „*twoje* ideały i *twoje* cele są także moimi...“

Słyszysz Pan:

„Twoje“ — t. j. mężczyzny ideały i cele — a nie jej!

Posłuchaj dalej:

Chcę, by *mą* drogą była *twoja* droga
Mojem pragnieniem były *twe* pragnienia
Chcę byś był głosem *mojego* sumienia
I wiódł mnie z sobą do Boga!...

Rozumiesz Pan: Ona nie ośmieliła się powiedzieć do mężczyzny: *chcę by twą drogą była moja droga* — i ja to jej bardzo chwale, jak i to, że powiada: „*chcę przez twą wiedzę mój umysł rozszerzyć*“ — bo świat wyglądałby jeszcze smutniej, niż wygląda, gdyby mężczyzna rozszerzał swoją wiedzę przez „wiedzę“ kobiety — urodzonej niewolnicy i córy przesądu i opinii... Owszem, może się Pan bardzo cieszyć z tego, że jedna z najwznioślejszych kobiet doradza kobiecie, aby dała się kształtować przez ducha męskiego w zgodzie z teorią Arystotelesowską o formującym pierwiastku męskim i o bierniej kobiecej materji — że nie gorzej od każdej przeciętnej kobiety odczuwa pierwszeństwo ducha męskiego, jako

mus — według niektórych historyczny i względny, według mnie przyrodzony i absolutny... Ale tu chodzi o to, że nawet najwyższa kobieta, kobieta o pewnych ryśach genialnych, a może dlatego bardziej świadoma od innych — wprost, jako ideał kobiety najwyższej uduchowionej, takiej, której ust już nie rozchyła pustota, a oczu nie zapala myśl o brylantach z ręki męża, przyznaje, że pragnienia mężczyzny powinny być jej pragnieniami — że ona nie ma nawet własnego sumienia, bo on, mężczyzna, powinien być głosem jej sumienia t. j. odpowiedzialnym za nią niewolnikiem — że nawet do Boga nie może iść inaczej, jak prowadzona przez niego!... (Chcę, byś wiódł mnie z sobą do Boga!...) To też czynią to od wieków spowiednicy-mężczyźni, a o ile kobiety trafiają do nieba z ich pomocą... o tem w tej chwili zamilczę!...

Powiem tylko, że, jeżeli po tych wszystkich przyznaniach, Konopnicka bardzo pięknie kończy swój wiersz:

Ja nie chcę ciążyć tobie, jak kajdany,
Wiązać cię z ziemią żelaznym łańcuchem,
Chcę tylko byś mnie uznał, ukochany,
Bratnim, pokrewnym ci duchem!

— to, mojem zdaniem, jest to pretensja dzika...

Mojego cienia, mojego echa — nie mogę uważać za równego mi, bratniego, pokrewnego ducha... bo nie jest mi równym duch, który poucza równocześnie, że kobieta nie powinna być echem i cieniem mężczyzny i być nim powinna.

I jeżeli Konopnicka po tamtych wszystkich przyznaniach pisze:

chcę być dla ciebie
prawdy i dobra i piękna zakłębem...
twojem marzeniem o niebie...
chcę być twą myślą...

to mogę tylko wzruszyć ramionami, że „moje pragnienie“ „mój ideał“ — chce być dla mnie „prawdy i dobra i piękna zakłębem“, że echo mojego sumienia pretenduje do tego, aby być „mojem marzeniem o niebie...“ I że istota, która jest w stanie łączyć tak niełączące się ze sobą myśli — istota pozbawiona logiki, tak w postaci przeciętnej mieszczki, jak i w osobie pańskiej genialnej Maryi Konopnickiej, której palisz kadzidła w „Wolnem Słowie“ — chce być moją myślą!...

Z gwiazd moich odpowiadam:

Nigdy!

Racz przyjąć, szanowny redaktorze, wyrazy szacunku i poważania

Otto Weininger.

Na ten list odpowiedziałem, jak się należało!...

Mogą być, panie, zupełnie co do tego spokojne...

A dlatego odpowiedzi mojej komunikować wam nie będę... (d c. n.)

BIBLIOGRAFIA.

Zofia Rygier-Nalkowska. Narcyza Powieść. Nakład „Książki“ w Krakowie.

Wacław Berent. Ozimina. Powieść. Nakład Jakóba Mortkowicza. G. Centnerszwer i Sp.

Erazm Majewski. Nauka o cywilizacji, Prolegomena i podstawy do filozofii i socjologii. Nauka o cywilizacji. Tom II. Teorja człowieka i cywilizacji. E. Wende i Sp.

Biblioteka Handlowa pod redakcją E. Dutlingera Praca Amerykańska. Nakład E. Dutlingera.

Ukazał się pierwszy numer *Entomologa Polskiego*, wydawanego przez Łódzkie Tow. Entomologów. Adres. Piotrkowska 292.

Michał Tomasiak. Współtowarzysz Młodzieży. cena 10 groszy. W kioskach i księgarniach.

Kalendarz Kobiety Polskiej. Nakład „Związku równouprawnienia Kobiet Polskich. Biuro związku Nowy-Świat 4.

Ignacy Radliński. Jezus, Paweł, Spinoza. Rzecz historyczno społeczna. Nakład „Prawdy“ Apokryfy judaistyczno chrześcijańskie w polskich przeróbkach. E. Wende i Sp.

Wyszedł pierwszy numer *Przewodnika Antykwarskiego*, poświęconego bibliografii oraz miłośnictwu książek i zabytków sztuki i kultury.

Odpowiedzi od redakcyi.

Pani Ernestynie B. Prawo zakazuje tego. Objasnień szczegółowych udzielić mogę tylko ustnie.

Panu Gulbinowi w Petersburgu. Dziękujemy. Ogłoszenie takie byłoby niecenzuralne. Rs. i zapisujemy na dobro Sz. Pana. Ukłon.

Panu Szredersowi w Bilgoraju. Prosimy przyjąć wyrazy wdzięczności. Gdybyż takich przyjaciół było więcej.

Piotunkowi. Jesteśmy niewymownie wdzięczni. „Rozbojowi“ odpowiemy w „Kurjerze Łódzkim“.

Winszującemu. Ach, panie! Nowego roku należy winażować w końcu roku — że przeszedł!

Przyjaciele „Wolnego Słowa“
o ile pragną pomódz nam w szerzeniu naszych myśli i w niesieniu trudów wydawnictwa na przyszłość — raczą zwrócić uwagę znajomych na ogłoszenie obok:

UWAGA: O ile nie znajdziemy nabywców w tym czasie, cena będzie podwojona w stosunku do pierwotnej.

ADMINISTRACJA (Marszałkowska 97a) oddaje obecnie
tylko przez 1 kwartał 1911 r.

wszystkie trzy roczniki „Wolnego Słowa“ razem
wyszły w okresie od 1 Grudnia 1907 r. do 1 Stycznia 1911 r.
t. j. numery od 1 — 115 włącznie

za cenę zniżoną do połowy pierwotnej czyli za Rb. 7.50

za przesyłkę kop. 50).

„WOLNE SŁOWO”

Tygodnik społeczny, polityczny, literacki i naukowy pod redakcją
Leo Belmonta.

Wychodziło od dn. 1 Grudnia 1907 roku, zawieszone na czas trwania stanu wojennego w dniu 19 Czerwca 1908 roku, wraz z konfiskatą № 28—29. Wskrzeszone 1 Listopada 1908 roku, zawieszone ponownie w dn. 23 kwietnia 1908 r. przez wysłanie redaktora za № 54—55 za granicę.

Wychodzi ponownie od 1 Listopada 1909 r. Wyszło do dn. 24 Grudnia 113 numerów.

Treść numerów.

UWAGA: Wszystkie artykuły niepodpisane — pióra redaktora.

№ 1 „Wolnego Słowa“ zawiera między innymi artykuły: „Najukochańszy publicysta polski“, „Dzieje grzechu Nowej Gazety“, „Przygrywka poselska na fujarce p. Dmowskiego“, „La chambre introuvable“, „Epizod z wojny 1831 r.“ itd.

№ 2 „Wyspiańskiemu — pozgonne“, „Zakrzyczana przyszłość“, „Wstępna kartka przez prof. Radlińskiego“, „Tęsknota moja“ Leona Rygiera. „Z niedawnych wspomnień“ prof. Baudouina de Courtenay’a“, „W sieci tragicznych błędów“ (początek), „Na strażnicy“ (w Bramie) i t. d.

№ 3 „Kto wymyślił hasło autonomii?“ przez Leo Belmonta, „Pod hasłem bojkotu“ Izy Moszczeńskiej, „Wiatr“ A. Szczęsnego, „Propozycje“ Wacława Nałkowskiego, „W sieci tragicznych błędów“ (Synagoga pedecka w Łodzi).

№ 1, 2, 3. „Zarathustra-Nietzsche“. Konferencja Leo Belmonta.

№ 4 „Wolnego Słowa“ zawiera artykuły: „Zamknięta Macierz“ Leo Belmonta. „W sieci tragicznych błędów“—c. d. (To czego czynić nie wolno. Czego żydzi nie wiedzieli. Żydom asymilowanym—gorzka prawda). „Mojemu dziecku“ Hality Miłkowskiej. Listotwarty J. Lewkowicza o sprawozdawcach odczytowych.

W dodatkach wyszły: Nowelka „List do uroczej wdówki“. Satyrka „Czarno-zielony pies, czyli Potęga prasy Warszawskiej“.

№ 5. Handel z Niemcami zerwany! Na gwiazdce u pp. Cohn. Wyroki Sankiulotów pr. B. de Courtenay’a. Legenda o czapce frygijskiej „Przeglądu Porannego“. Leutholda epistole przekł. Nawrockiego. Samobójstwo Pedecyi. Wizja. Dnie i noce. Niel (poezje)

№ 6. Sądawka procesu Wyborskiego. Idea prawa. Bajeczka o tem, jak cenzor stawał się liberalny, dziennikarz stawał się tchórzliwy, a czytelnik stawał się płaski. Mamon. Kobieta w społecznych ruchach Rosyi. Przemileczana książka. Zła wola. Znaczenie manifestu. Mała gaża sprawozdawców odczytowych.

№ 7. Żywa-umarka. Nasza opinia publiczna. Konstanty Balmont. Z księgi symbolów. Chybiony feljeton. Niewolnice telefonów. Filozofja pieniądza. „Do“ poezje Mileny K. Żydzi w płomieniach pieśni. Zbrodnia Gutenberga.

№ 8. Skandal w przyzwoitym salonie literatury polskiej „Dzieje grzechu“.

Zemsta bogów pogańskich. W sieci tragicznych błędów (Pierwszy odruch duszy narodowej). Niewolnice telefonu. kapitał szwedzki a praca polska. „Na turnie bym się darł” S. Stasiaka. Z pieśni Heinego. Burżuazyjne serce.

№ 9 Rozporządzenie władzy. Cień brukowego oficera (sprawa Stawecki contra Osuchowski). „O dziejach grzechu” Żeromskiego c. d. Kotarbiński i policja austriacka. Komentarze Jeleńskiego do ewangelii. Czego? wiersz Gembickiego. Żydzi w płomieniach pieśni. Kłótnia. Fatum w „Kłatwie” Wyspiańskiego. Trudne zadanie polityczne. Pożegnanie Hektora i Andromachy. Co syczą gadziny i co mówią ludzie o „Wolnem Słowie”. W dodatku № 5–9. Stracona iluzja, czyli historia pocałunku, którego nie było.

№ 10. Na odwachu Aleksandrowskim w Cytadeli (Śród milczenia tajemnic. Kultura wisząca w powietrzu. Zapomniany manifest i t. d.) O „bohaterstwie siedzącym”. Do słońca J. Iwańskiego. Śmiech A. Szczęsnego. Jak się idzie do sławy. Żydzi. Griegu wstań! W lesie czcionek. Ze świata esperanckiego. Epigramaty klasyczne i modernistyczne. „Walka cudów”—nowela.

№ 11. Z rosyjskiego Parnasu (Ojciec nasz Fofanowa. Przebaczać wrogom Miedwiedziowa). Z rozmów Cytadeli. O sercu filistra. Jak Gomulicki wydarł sobie oczy. Fatum w „Kłatwie” Wyspiańskiego. Zawodowa tajemnica lekarska. Żydzi w płomieniach pieśni. Martyrologia esperanta. Nauki moralne. Szanuj indywidualność, Bądź sobą. Wszechpartyjna rodzina.

№ 12. Artykuł wstępny umarł. Poważny artykuł. Interview z koniem tramwajowym. Fatum w „Kłatwie” Wyspiańskiego. Kłopoty p. Leopolda Méyeta. Żydzi w płomieniach pieśni. Zwątpienie. J. Garlikowskiego. Spektakl. Bolesława Szyszkowskiego. Obrażający ukłon Gawalewicza. Cenzor moralności. Szerlok Holmes w Warszawie.

№ 13. Przyszłość cywilizacji — Leo Belmonta. Dlaczego zecer uderzył mnie w głowę kasztą drukarską. List do bankiera Goldfressera. Co będzie po rozstrzelaniu. W sieci tragicznych błędów (Wymowa instynktu). Fatum w „Kłatwie” Wyspiańskiego. Tworzący się Syon. Ostatni promień — S. Stasiaka. List otwarty do redaktora „Pochodni”. Szerlok Holmes w Warszawie.

№ 14. ZAŁOBNY KARNAWAŁ. Leo Belmonta. Żydzi w płomieniach pieśni: II Niezrozumiane prorocstwo. Fatum w „Kłatwie” Wyspiańskiego. Pałace nędzy i pałace prawdy: I. Uosobiona kwestja żydowska i generalski deńszczyk. W sieci tragicznych błędów. Narodowo-demokratyczna taktyka w pertraktacjach socjalistycznych. Ukłon socjal-rewolucjonisty rosyjskiego przed politycznością polską. O tajemniczości niektórych tajemnic: List dr. Zygmunta Kramsztyka. Na marginesie tego listu—uwagi. Zawodowa tajemnica adwokacka. Konstrukcje tajemnic zawodowych. Nauki moralne: Kochaj prawdę. Bądź skromny. W dodatku: Szerlok Holmes w Warszawie.

№ 15 „Wolnego Słowa” zawiera między innymi artykuły: „Rekord pokory” Izy Moszczeńskiej. Pałace prawdy i pałace nędzy. Na marginesach wyroku na wyrok w sprawie Dobrodzickiej. Fatum w „Kłatwie” Wyspiańskiego (c. d.). Rewizja—humoreska. Nad pogrzebową urną. W sieci tragicznych błędów. Nie warto było aresztować. Na Imatrze. Z notatek publicysty.

№ 16. 111,000 rubli na biednych! (poświęcone łaskawej uwadze „Kurjera Warszawskiego” i całej prasy). Kobieta jako ofiara i bojowniczka w ruchach wolnościowych.—Odczyt Leo Belmonta. Fatum w „Kłatwie” Wyspiańskiego (c. d.). „Prostak” Berangera. Solidarno niesolidarny zamęt pojęć. Na gruncie sprawy robotniczej, czyli stracone zachody miłości pedeckiej. Rana kwestii agrarnej, czyli w wąwozach myśli endeckiej i pedeckiej. „Dom pusty” sonet M. K. Pałace prawdy. Epilog-synteza. Jeszcze o tajemnicy lekarskiej: a) List wtóry D. r. Z. Kramsztyka b) Dom bez drzwi. W dodatku: Jedna scena z tragedii polskich (Polska nad przepaścią) Leo Belmonta.

№ 17. Duma, z której nikt nie jest zadowolony. W sieci tragicznych błędów. Na gruncie kwestii żydowskiej. Polityka „wolnej ręki” i polityka „siły”. Stanowisko autonomii polskiej. Fatum w „Kłatwie” Wyspiańskiego. Lęk odpowiedzialności. Mój terror. Sen Nabuchodonozora: Posąg religii. List p. Leona Lichtenbauma. O co chodzi. „Zabijaj” i „nie zabijaj”. To Pan Bóg. Bóg Pru-

saków. W mrowisku ludzkim. „Zazdrość“ (wiersz). Nauki moralne dla literatów. Dodatek: Jedna scena z tragedji polskich (Polska nad przepaścią, c. d.) Leo Belmonta.

№ 18. Przesłanki do wskazań politycznych Krwią sklejeni — sjamscy bracia Słowianie. Sen Nabuchodonozora. Tolerancja praśnikowa. Honorowe prawo obrzezania. Depcące miłowanie. Zabita rzeźba. Wszechświatowy sabat. Wyborna zdechlina. Kobieta, jako ofiara i bojowniczka w ruchach wolnościowych. „Bolesław Śmiały“ Wyspiańskiego — jako arcydzieło nonsensu, Leo Belmonta. „Z mroków życia“ J. Iwańskiego. „Gdyby można“ Garlikowskiego. Z nietłomaczonych pieśni Heinego. Satyry i t. d.

№ 19. Rząd nie miał słuszości. Krwią sklejeni sjamscy bracia Słowianie (c. d.). O, włosy kobiece! Pogadanki popularno-naukowe. O gadającej lampie, świetlnej telefonii i telegrafii promienistej, przez elektroinżyniera Henryka Rabinowicza. Kobieta, jako ofiara i bojowniczka w ruchach wolnościowych (c. d.). Żydzi w płomieniach pieśni. Pieśń o pogromie Bialika i t. d.

№ 20. Narodziny polskiego patriotyzmu w XIX wieku. Kobieta, jako ofiara i bojowniczka w ruchach wolnościowych (c. d.). Pani Roland i Karolina Corday na drogach do gilotyny. Żydzi w płomieniach pieśni. „Pluskwy“ — obrazek satyryczny. Czy śmierzdel amerykański powinien śmierzdzieć? Szkic do poważnej humoreski Leo Belmonta. „Na marginesach życia“. „Rosyjski Bóg“ Wiaziemskiego „Kabała“ M. Klonowskiej i t. d.

№ 21. Wskazania polityczne. (Kwestja polsko-rosyjska). Ludzie, którzy przyjdą. Obawy Rusa i marzenia Lecha. Bez marzeń! —dlaczego? Rdza na patriotyzmie Do „pogromców“ interesu proletariackiego. Dziejowy mózg. Tęcza przyszłości. Krasomówstwo wojny Japońskiej. Co mówi łoskot krwawych fal historycznego oceanu. Konkluzje. W ogniu współczesnej satyry. Zbrodnia fanaberyi. O, gdyby mi wolno było o tem nie pisać! Czerwono-biały skandal w uniwersytecie. Strzelnica z piersi namiestnika. Pochód uciśnionych i t. d.

№ 22. Kwestje taktyki politycznej. Z rozważań nad religią a etyką Rozmowa z Lucyferem. Leo Belmonta. „Najnieszcześniejszy naród“ Izy Moszczeńskiej. Kobieta, jako ofiara i bojowniczka ruchów wolnościowych Emilja Plater, Wanda i Olga Walewska, a ks. Trubecka i Wołkońska. Kobiety rewolucji rosyjskiej: Wiara Zasulicz, Zofia Perowska, Zofia Bardina przed sądem. Samobójczynie i t. d. Najgrubszy mur: Panteon i Tygodnik Ilustrowany. Kiedy w Honolulu była cenzura. Na marginesach życia. Przegląd filozoficzny. Wolnomysłwicy w policji W dodatku: Nero czyli niespodzianka zagrobowa, humoreska Leo Belmonta.

№ 23. Kwestje taktyki politycznej. Polowanie na niedźwiedzia, L. Belmonta. Najnieszcześniejszy naród, Izy Moszczeńskiej (c. d.). Czy Baudouin de Courtenay ma „petersburski katar“? Z cyklu „Na szczycie“ H. Wrońskiego. List otwarty śmierzdela amerykańskiego. Buntowanie kobiet. Czy podłość i idjotyzm wolno nazywać po imieniu? W dodatku: „Kłatwy ghetta“ (po śmierci Majmonidesa) poemat L. Belmonta.

№ 24. Kwestje taktyki politycznej Rosyjski okręt i polska szalupa. Trochę pokrzyw na mogile Licińskiego. Zwarjowany prelegent. „Niech umrę“ wiersz Dobrolubowa. Błędy, z których czas się poprawić (do albumu „Gońca“) „Całowałem“ wiersz Grekowa. Przyczynek do historii cenzury. Cenzor, wstrzymujący topnienie lodów na biegunie Cenzor, ratujący nas przed grzechem sodomskim Cenzura w szatach siostry miłosierdzia. Zwycięstwo cenzury List hr. Żyzia w sprawie wyścigów i t. d.

№ 25. KUKURYKU czy KIKERIKI. Satyra religijna poświęcona fanatykom wszystkich wyznań i sekt. Leo Belmonta. Powtórzenie, wiersz typograficzny Leo Belmonta. Nieprawomysłne piosenki z Berangera.

№ 26. ZMORA ŻYCIA Nowela filozoficzna Leo Belmonta.

№ 27. PEER GYNT—Ibsena: Konferencja Leo Belmonta, wygłoszona w Filharmonii przed symfonią Griega i sceny z poematu: I. Nastrój poranny. II Śmierć Aazy. III. Taniec Anitry. IV W Egipcie. V Nocą w spustoszonem lesie. VI. Powrót Peer Gynta. Oraz pieśń Solvejgi.

 Pieśń Solvejgi (do której Grieg napisał muzykę) winna zajmować miejsce pomiędzy sceną N IV a sceną N. V, a nie w końcu, jak w № 27.

W sieciach sprzeczności (In Controversiis) poemat Belmonta

№ 28 i 29 (podwójny). RATUSZOWE WIEZIENIE I OCHRAŃ. (Dokumenty ludzkie współczesne).

 W tym numerze następ na stronie 19 od słów: *Cherchez la femme* do końca rozdziału przedstawio o błędnie; powinien on znajdować się na str. 17, jako zakończenie rozdziałku: „Partja talmudystów i metafizyków“

№ 30 i 31. Utwory Belmonta: Łazarzu, wstań! W promieniach łaski. Warszawa w kinematografii. (Apatja i geszeft, „Wolna miłość“) Komentarz do aktu obrzezania po śmierci. „Dwie jedyne“ polskie racje stanu Ginące sny. Tragedja Szecha. Proces ogółu polskiego z poezją w XIX wieku Nowa bajka z tysiąca i jednej nocy O powolnem rozwijaniu się uczucia prawa Zbrodniarze (fantazja). Słońce (nowela). Poezje satyryczne i t. d.

№ 32 i 33. L. Belmonta: Moi mistrze. Czy istnieje drugie życie? (Morga warszawska). Warszawa w kinematografie. (Recenzenci na stanowisku Zakazane całusy). Rozwodowy proces ogółu polskiego z poezją. Nadspodziewana satyryczka (Misterjum) Państwo anarchistyczne. Odważny redaktor warszawski. Pierwsza rozmowa Sokratesa z Niedowiarkosem o języku Esperanto Żale Wilhelma. Wykłęty Asz. Eleum ricini. Fabrykant, który nigdy nie wyzyskiwał robotników (satyra). Dwie racje względem żydów i t. d.

№ 34 i 35. L. Belmonta: Mój Bóg. Myśli zakute w Heksametry. Piasek filozoficzny prof. Lutosławskiego. Proces ogółu polskiego z poezją. Portrety symboliczne poetów polskich: Mickiewicz. Słowacki, Krasiński. Przedmowa do esperanckiego przekładu „Aspazyi“. Dwie wyspy i „Ruki w wierzch“. Dlaczego Krzywoszewski wyzwał na pojedynek Laskowskiego. Ostateczny rozłam w partii postępowo-demokratycznej. Drzwi wyważone, które trzeba wywalać armatą. Bajka o śmierci postępowego redaktora. Kurz Chabielski. O noszeniu laski dwa artykuły. Bywa i taka wolna miłość. Do ratusza. Promienie Roentgena, nowela z tragedji życia.

№ 36 i 37. L. Belmonta: Chrystus i Judasz, czyli zagadnienie dobra i zła. Kościół i prawo radjacyi. Pierwszy numer „Dnia“. (Stworzenie „Dnia“ Niepoświęcony automobil) Askenazy, jako książkę Adam Czartoryski Kilka uwag przelotnych z powodu „neoslawizmu“ i „neopolonizmu“ Prof. de Courtenay'a. Turgeniew o starem słowianofilstwie. Gorbunow-humorysta. Aeronauta. Cen-zor i karykatura Aforyzmy. Odkrycie policyjne (nowela z tragedji życia).

№ 38 i 39. Chrystus i Judasz. Odczyt L. Belmonta Chore stronnictwo — przez J. Kurnatowskiego. P. Z. P — postscriptum redakcyi. Tragizm zakładów dla umysłowo-chorych — przez d-ra Adama Wizła. Wrażenia z Poznania — przez prof. Baudouin de Courteny'a. W dodatku: Świętokradztwo. Opowieść Leo Belmonta

№ 40 i 41. Zawiera: Fatum; do obr. Wawrzeńckiego. Pamięci Messyny. Kwestja żydowska. Ideowy przewrót w IV wieku (z dzieła o Spinozie) przez prof. I. Radlińskiego. O majaczeniach. przez J. Waseręga. Nowator (do obrazu Wawrzeńckiego. Odmieniec; przez Konstantego Balmonta. Policjanci ducha (Jeleński, Jeske-Choiński etc.) Jak żydzi poplamili słońce i jak Jeleński został antysemitą. Tajemnica ślepo-głuchoniemej (Heleny Keller). Zamiast prospektu.

Kwestja żydowska. №№ 40, 41, 48—49, 56—57 i 58—59.

№ 42/43. Walka i spokój. Siła i rozum. Do mojej ziemi, sonety przez H. Wrońskiego. Pan Dmowski odkrywa wielką próżnię. „Hałt du's pysk“, Gilotyna pracuje przez Jerzego Huzarskiego. Zagadka „trefu i koszeru“. O tej zimnej kochance. O „Wyzwaniu“ przez E. Czekalskiego. Wstydlivość prostytutki W świetle dnia. Zapomnienie. Bajka o kominiarzu. Pojedynek. Ane-gdotka i żydzi.

Krytyka impresjonistyczna. Juljusz Lemaitre o Zoli, Geoges Sand. Bourget'cie, W. Hugo i innych, w №№ 42-43, 44-45, 46-47, 48-49, 50-51, 52-53, 54-55.

№ 44/45. Na wulkanie przez J. Huzarskiego. Dogmat przez J. Waseręga. Na marginesach teorii poznania Hold kinemetografowi. Poszanowanie sukni duchownej przez *Diversi*. Kaifaszowe sądy. List do tłumacza Oniegina, Czesława Jankowskiego. Czesławowi. Kronika fantastyczno-realna. Kapelmistrz a orkiestra Frankowskiego.

№ 46/47. Kopia rzeźb Wittiga. W kogo oni wierzą? Antoniego Szecha. Szaleniec — O. Mirbeau. List Azefa do wszystkich. Na szczycie tragizmu. O fundamentach prasy. Nadzwyczajni postępowcy, Kurnatowskiego. Wypadek w kulturze polskiej. Harmonia przedustawna. Szpital żydowski — Heinego. Teorja sztuki Przybyszewskiego.

№ 48/49. Kopia obrazu Wasilkowskiego. „Anioł pokoju“. Nadzwyczajny interview: Borowska i Brzozowski. Zabójstwo Miłosza i t.d. Kobieta w religiach — odczyt Waseręga W kwestyi żydowskiej uwagi: Z teorii radykalizmu — Kurnatowskiego Bez echa, wiersz Staniszewskiego. Najgłupsza matka na świecie. Opowieść prostytutki — nowela. Jak trudno żyć!...

№ 50/51. Na marginesach — garść drobiazgów. Dwie dziewice. Cisza przed burzą — Huzarskiego. Kobieta w religiach — J. Waseręga Z teorii radykalizmu — J. Kurnatowskiego. Zwy-cięstwo Sokratesa. Tajemnice odczytowe. „Kraj“ dostanie autonomię. Przeszedł przez piekło. Argument Mojżesza — poezje.

№ 52/53. *Labędzia pieśń Redaktora gazety „Nowoje Wremia“*. List otwarty Suworyna w kwestyi: czy Rosja może się stać Kostromską gubernią? O profanacji grobów chrześcijańskich. W obro-nie godności literatów-dziennikarzy. O karaluchach w prasie. Umierający bankier, nowela eko-nomiczno-polityczna. Jak znalazł Jehowa — jak urósł człowiek. Hiob. Konkurs teatralny. Za-czarowane koło logiczne. Konstytucja u nas (klisza).

№ 54/55. Z rozmyślań Mereżkowskiego na dzień Zmartwychwstania. O punkt oparcia — Kurnatowskiego. Ogród udręczeń. Mirbeau. Ecce homo Nietzschego. Z powodu zniesienia ochro-ny nadzwyczajnej. Ostatnia mohikanka rewolucyi — fantazja psychologiczna.

№ 56 i 57. Powitanie. Juliusz Słowacki. O wolności prasy. Wzmocniona konstytucja. Humor. Kardynał Puzyna. Kaźń Ferrera. Powrót, Mereżkowskiego. Na granicy między biologią i metafizyką. W kwestyi żydowskiej uwagi. (Por. №№ 40—41, 48—49). Barometry postępu. O powstawaniu kapitału. O naszej prasie. Książka, która powinna być na każdym stole. Juliusz Słowacki. Sakja Muni i świętokradzcy, Mareżkowskiego. Za głosem zmarłych. Z pieśni Łazarza

№ 58 i 59. Moja satyra. Oględna satyra o „konfiskowaniu Boga Jezusa“, o ideowym zabobonie i o Rozumie — Łazarzu wiecznym. Tajemnica Mickiewicza, odkryta kluczem gwiazdowym. Z rosyjskiego parnasu. Mickiewicz, Puszkina. Ach nie daj Boże! Puszkina. Sen olbrzyma, Minajewa. W kwestyi żydowskiej uwagi. Przeszłość. Ludzie, którzy nie mają czasu. Moja droga, wiersz Wandy Berezowskiej. W dodatku: Jej pierwsza noc miłości — nowela

№ 60 i 61. Słowo wstępne do żydowskiego numeru. Nadzwyczajny filosemita doby obecnej. Pozgonne Janowi Jeleńskiemu oraz innym — po stu latach. Modlitwa ludu wybranego, czyli wyklętego. Światła, więcej światła. Artykuł, który się nie zestarzał. Upadek Platona (z powodu odczytu Świętochowskiego o utopiach). O powstawaniu kapitału. Juliusz Słowacki. W dodatku: Jej pierwsza noc miłości — nowela. Ilustracja: Modlitwa; Leona Pilichowskiego.

№ 62 i 63. Ksiądz katolicki w redakcyi „Wolnego Słowa“. Juliusz Słowacki. Najciemniejszy dramat Ibsena, komentarz do Solnesa. Rozmowa na Tamizie—Heinego. Jubileusz Zamenhofs.

№ 64 i 65 (Więzienny). Więzienie przy ulicy Spokojnej № 15. Ksiądz katolicki w redakcyi „Wolnego Słowa“. Samowyrzeczenie — Mińskiego. Brudna Izba. Rozmowa na Tamizie, Heinego.

№ 66 i 67 (Szkolny). Jak nas uczono rozum. (Wspomnienia gimnazjalne L. Belmonta. Faust Kostecki. Wieniec dla Modrzejewskiej. Nemezyda uczniowskiego wiersza i t. d.

№ 68 i 69. Przyczynek do patologii naszej krytyki. Manja wielkości i uwiad starczo - estetyczny. 1, Pan Lorentowicz, jako torreador. 2, Pan Lorentowicz w szlafroku 3, Parjotyzm i skandal. 4, Wieża z kości słoniowej 5, Życie i sztuka. 6, Zgon „Chimery“. — „W godzinie cudu“ Przybyszewskiego. Przebudzenie się wiosny. Czy Borowska jest wielką miłośnicą. Spokój; Słuczewskiego. Wyobraźnia, legenda Wasercuga.

Odczyt „O upadłej kobiecie“ w dodatkach do № 68 i 69, 70 i 71, 72 i 73, 74 i 75.

№ 70 i 71. W waszem czy w naszym państwie (Z powodu sprawy adwokata Patka). Dysputa Kapucyna z rabinem (do obrazu Wachtla). W obronie tego, kto się już bronić nie może. Nad mogiłą Lewkowicza. Spinoza i Haeckel. „Przestrogi“ Myśli Niepodległej. Kultura o „Dla honoru“.

Polski żyd z XVIII stulecia (Salomon Majmon) № 70, 72, 74, 76, 78, 82, 84.

№ 72 i 73. XXV-letni jubileusz nieis niejącej kasy strażackiej. Fundusz dobroczynny w rękach pp. Fryze. Odwieczna baśń o despotycznym idyocie, o śpiącej królowej, o latającym kancle-rzu i o błaznie chorym na miserere. Kastracja — wiersz. Miejsce — wiersz. Votum Separatum z powodu sądu o „Róży“ Katerli, przez Nalkowskiego.

№ 74 i 75. Bilanse dobroczynne „Kurjera Warszawskiego“. Jedyna świeca Andrejewa. Fryzowana Panama. Marja Konopnicka jako nowelistka. Jak można wejść w stosunek miłosny z Piękną Heleną? (Z powodu dziełka „przeciw śmierci“ Mulforda. O życiu wiecznym). Chajdery i swaty żydowskie. List otwarty do Szymona Askenazego: „Wczasy“ — w rymach. Tarnowska o psychologii potwarzy. O „sprawie przy drzwiach zamkniętych“.

Odczyt „Małżeństwo i prostytutka“. W dodatku do № 74 i 75, 76 i 77, 78 i 79, 80 i 81.

№ 76 i 77. Zasłużony wolnomysliciel polski. Ignacy Radliński i jego sześć dzieł. Dzieje jednego Boga. Prorocy hebrajscy. Na przełomie dziejowym. Dzieje jednego z synów Bożych. Spinoza. Dwa dokumenty ludzkości. — Przybyszewski a krytyka. Podrzutki szatana. Malarze zbrodniarzy. Pańskie fantazje księcia Radziwiła. Ideał świński. Legenda o tem, jak p Olchowicz chciał mnie zrobić Neuhardttem.

Marja Konopnicka, jako nowelistka №№ 76 i 77, 78 i 78 i 79, 80 i 81.

Wczasy historyczne Szymona Askenazego w szacie rymów №№ 74, 76, 78.

№ 78 i 79. Kapitalizm i życie współczesne w oświeceniu Sombarta. Konopnicka, jako psycholog. Pani Liwen. Pisma Spasowicza. Tajemnice Kabaly. Karykatury artystyczne. Zaproszenie Jankiela przez Zosię w interpretacyi Wiktora Hugo. Nalkowska i Sokołowski o „Sprawie przy drzwiach zamkniętych“. Cioicia Stelka — nowela.

№ 80 i 81. Wojna zielonej i żółtej róży, czyli starcie się dwóch dek'aracyi. 1) Polskiego Zjednoczenia Postępowego i 2) Żargonowych gazet. O rodzajach sjonizmu: gruboskórnym i poetycznym. Nowy Ekkleziastes. Deklaracja wolnomysliciela And zaja Niemojowskiego. Janus żydowski. Jak scenę zaproszenia Jankiela opisałby Wyspiański i Przybyszewski. Nieprzyzwoity wiersz. Smutek — przez St Staniszewskiego. „Jama“ Kuprina (o pesymizmie rosyjskim). Oceny „Sprawy“.

№ 82 i 83. Zagrobowy eksperyment Wyspiańskiego, czyli czarodziejskie lustro w którym przejrzeć się może nasza prasa. „Kurjer Warszawski“, jako eunuch opinii publicznej. „Gazeta Warszawska“ jako fałszowana wdowa po generale Kościuszk. „Dzień“ jako straganiarz wieczystego

jarmarku. „Słowo“ elegancki lokaj dobrowolny. „Dziennik Powszechny“ jako straż cmentarza idei umarłych. Kometa Halleya, czyli koniec świata. Zmiany w kulturze. O naszych braciach słowiańskich Czechach. Bagienko reklamy i blagi (z powodu powieści „Mistrz Kłębek“). Zkąd kamień? Przekonania, Słuczewskiego.

Nr 84 i 85. Nad mogiłą Elizy Orzeszkowej. I królowie umierają także. Anegdota o królu Edwardzie VII. Wiluś, Edzio i Autonomia polska. Majmon — żebrakiem. „Kabaret w publicystyce“ W ślady Cléo de Merode. Taniec Apaszów. Gwizdanie Kaweckiej. Burza w szklance Towarzystwa literatów polskich (sprawa Kiedrzyński-Rogowicz). Jubileusz świni. Do bezbożników (wiersz). Skarga do sądu na „Rozwój“ łódzki. Wybory we Francji, przez J. Kurnatowskiego. W dodatku: 1 Maja — nowela fantastyczna.

Nr 86 i 87. Buda pana Rajchmana, kartka z nieznanych dziejów Filharmonii, z historii niedawnej cenzury i z wiecznych dokumentów ludzkich. O demagogii — konferencja z powodu „Rabagasa“ Sardou. Oktawiusz Mirbeau, studjum J. Huzarskiego. Sądy o „Sprawie przy drzwiach zamkniętych“. Z powodu odczytów o Weiningerze. Kaganiec Szczutka. W dodatkach: Dwa sądy o wolnomyslicieli, polski i żydowski. Żydzi Orzeszkowej. Ciocia Stelka — nowelka.

Nr 88 i 89. Żywot i myśli ś. p. Baltazara Kawalskiego (z portretem). Książę August krytykuje hr. Ronikiera. Dlaczego zostałem anarchista (z powodu rozprawy Oswalda Balzera). W roli Neudharda. Gatunki demokracji. Ostatnie chwile Heinego (z portretem poety). Dobry żart tynfa wart. Skrajna lewica. Oraz „Oktawjusz Mirbeau“ Huzarskiego.

Nr 90/91. Wolnego Słowa zawiera: Leo Belmonta: Dlaczego zostałem anarchista. Kalwarja lingwistów polskich. Pod oknami cudzej bogdanki. **List otwarty do Jego Ekscelencji Prezesa Ministrów P. A. Stołypina.** Jerzego Huzarskiego: „Oktawjusz Mirbeau“ Ogród udręczeń. Pamiętnik panny służącej.

Nr 92/93. *Jak zrobić pieniądze* (satyra), Pogrzeb Baltazara Kawalskiego. Dlaczego zostałem anarchista. Teoria ugodowców. Z poezji Konstantego Belmonta. Łazarzowe śpiewy Henryka Heine. Z powodu sprawy Mozyrskiej.

Nr 94/95. *Czego nie wiecie o waszych mężach.* Jerzego Huzarskiego: **Tragedja mozyrska w świetle faktów i dokumentów.**

Nr 96/97. L. Belmonta **Genialny wróg kobiety** Otto Weininger. J. Huzarskiego: Tragedji Mozyrskiej akt II. Z teatru: Paweł Burget. Barykada. W dodatku: Ciocia Stelka — nowela L. Belmonta.

Nr 98/99 L. Belmonta. *Gubernantki narodu polskiego.* Genialny wróg kobiety — Otto Weininger. Jerzego Huzarskiego: Naganne metody.

Nr 100/101. L. Belmonta. *Z powodu setnego numeru „Wolnego Słowa“.* Wina Adama Knobelendorfa. Genialny wróg kobiety. Gawot o czarnej królowej. J. Huzarskiego. „Sen srebrny Salomei“ (recenzja).

Nr 102/103. *Genialny antysemita — Weininger.* Ze wspomnień o Baltazarze Kawalskim. Pułstelnik i obywatel. Wartość krytyki. Medycyna i moja familia — humoreska. Modlitwa — wiersz. Jerzego Huzarskiego: „Wimieniu młodych“ (odpowiedź p. A. Niemojewskiemu).

Nr 104/105. Leo Belmonta. *Pan Andrzej Niemojewski* — wolnomysliciel w cudzysłowie. Kto mówi o trupach i kto je grzebie.

Nr 106/107. Belmonta: *Marja Konopnicka. Jasnogórska Błyskawica.* Genialny antysemita Weininger. Zgubiona wiosna Rukawisznikowa. Jerzego Huzarskiego: *Ex Occidente.* W dodatku — Ciocia Stelka — nowela.

Nr 108/109. L. Belmonta „*Odpowiedź prezesa ministrów*“. Samobójstwo anarchisty. Konopnicka jako kapłanka poezji. *Genialny antysemita Weininger.* Aforyzmy Kawalskiego. *Wacława Natkowskiego:* Impresje. — Dwa listy M. Konopnickiej (facsimile).

Nr 110/111. Leo Belmont: *Lew Tolstoj. Panichida po Kochańczuku.* Ucieczka Tolstoja. Chelmszczyzna. Cudowny elementarz Falskiego, Notatka pedagogiczna. Po kąpieli moralnej w „Nie-wyzyskanych siłach“. Hymn d. ra. Zamenhofa. Świt esperantystów Antoniego Grabowskiego. Wrzaski Pigmejów. Curiosum. Ostrożność uczonego Sombarta. Ideał socjalisty R. Anegdota o Baltazarze Kawalskim. Janek i Jankiel. Z powodu Antygony. Dwaj Ciceronowie Słowo o „Szczutku“ Stinkmana. Contra spem spero. *Genialny antysemita Weininger.* J. Huzarskiego. Pyrrusowe boje. Arystydes niesprawiedliwy. „Bez przelewu krwi“. Minister jumintrygantów.

Nr 112/113. Leo Belmonta. *Różne rodzaje głupstwa partyjnych* — według Baltazara Kawalskiego. *Lew Tolstoj.* Genialny antysemita Weininger. Losy poetów rosyjskich. Targ welny. Skandal odczytów. Czem żyć. Jerzego Huzarskiego: *Gody życia.* Na bezdrożach. W dodatku. Ciocia Stelka — do-
danie: Urok — wiersz Wieliczki. Dzień grzecznej mamy.